1976

N. 1024.
2074

Brat Marcin

LWOWIE

DYREKCYA
WE LWOWIE

D-78/5239
Biblioteca Siqueira
BTLw
1976
R 1722

2074

„Brat Marcin"

sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami
w 4 aktach
Karola Kosty
muzyka
Maksymiljana Weinzierla
przełożył
Franciszek Wysocki

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA WE LWOWIE

№ 1976

Państw. Teatr Śląski
SYG. 1976.
Katowice — BIBLIOTEKA

Osoby:

Krystjan Kernlinger, młynarz i właściciel domu gościnnego

Cecylja, jego żona
Brat Marcin, kwestarz
Filip Würmerl, krawiec
Konstancja, jego żona
Weronika, karczmarka
Hübmeyer, Burmistrz
Radel, pocztmistrz
Steighofer, kramarz
Malzl, piwowar
Gruber, rzeźnik
Krempler, kapelusznik
Federl, pisarz gminny
Kugler, adjunkt leśnictwa
Franek, czeladnik tokarski
Kiljan, starszy czeladnik ~~piwowarski~~ młynarski
Jan } młynarczyki
Piotr }
Karolka } dziewki } u Kernlingera
Rózia }
Jędrzej } parobcy
Mateusz }
Hanka, dziewczyna wiejska
Bamstig, masarz
Stangel, diurnista
Wastl
~~Wa~~ Michał, drwal
Konrad, robotnik fabryczny
Kryspin, stawowy
Nauczyciel ludowy

Pachołek gminny, Strzelcy, Młynarczyki, Muzykanci, Wieśniacy, Cht Parobcy, dziewczęta, dzieci, turyści.

Rzecz dzieje się za naszych czasów w miasteczku w niedaleko Wiednia.

Prawa i lewa od Publiczności.

Biblioteka Śląska

Akt 1.

Obszerne podwórze we młynie; od gościńca zasadzonego drzewami, oddzielone w głębi murem zarosłym winem, do którego przytyka po prawej w rogu otwarta na oścież wielka brama łukowa, z niej zwiesza się wielki wieniec z liści winogradu, jako godło wyszynku wina. Z lewej w głębi kryta kręgielnia, wzdłuż muru biegnąca ku lewej za kulisy; przed kręgielnią ławka. Na przodzie z prawej piętrowy, czysty dom, do którego prowadzi parę stopni. Po lewej schody do właściwego młyna, do którego przytyka stajnia i otwarta w tej chwili wozownia. Z lewej na przodzie większy dębowy stół z ławą. Dzień.

Scena 1.

Jan, Piotr i kilku młynarczyków - niektórzy niosąc wory z mąką; stoją w grupie w głębi i patrzą ku otwartym wrotom na prawo, około których przechodzą z zewnątrz turyści, śpiewając. Po chórze przez te wrota wchodzi Rózia, następnie z domu po prawej Kilian

Chór

(turystów zaczyna się przed podniesieniem zasłony)

DYREKCYA TEATRU IM. SKARBKA WE LWOWIE

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

(i t. d. chór ginie w oddali.)

Jan

Jakto ~~Już~~ widno, że jutro Zielone świątki, z każdej myszej dziury wyłazi turysta!

Piotr

Maszerują pewnie na Kopiec!

Rózia (wbiega ~~z~~ zadyszana)

Ludzie, wiecie co nowego?

Wszyscy

No?

Rózia

Brat Marcin przybył – widziałam go na targowicy, na dole.

Jan

A to i do nas niechybnie zagości!

Rózia

To się rozumie! Polecę tamtym powiedzieć! (odbiega prędko na lewo w głąb)

Jan

Oj!) Przychodzi w samą porę – nabiliśmy dziś nową beczkę!

Piotr

He, he! w naszym młynie znajdzie codzień świeży napitek!

Jan

Rad jestem z jego przybycia – bo mam go o coś prosić.

Piotr

Ba, i mnie jego rada będzie potrzebna!
(mówią dalej po cichu, pokazując mimicznie swoje cierpienia)

Kiljan (wszedłszy, spostrzega rozmawiających, szorstko) Znowuście stanęli do gawędy! a/ Do roboty mi zaraz!

Jan

No, już idziemy!

Piotr (odchodząc do Jana)

O, ten sobie za dużo pozwala!
(wszyscy odchodzą część na lewo w głąb, reszta po schodach do młyna)

Kilian (sam)

a/ To gospodarstwo teraz!... żebym ja ich nie pilnował - każdy by robił, co mu się podoba! Trzeba tylko popędzać i siedzieć na karku, bo inaczej cały młyn by stanął. (szybko odbiega schodami na lewo)

Scena 2.

Brat Marcin

(wchodzi przez bramę z prawej - w zwykłym ubiorze laika: brunatny habit z kapuzą, zaprzepasany białym pasem, na siwiejącej głowie piuska, na nogach sandały. Czerstwy 60 cio letni starzec z szpakowatą na piersi spadającą pełną brodą - bez wąsów. Postać dobroduszna, poczciwa, pełna humoru, nie pozbawiona przebiegłości. Wchodząc równocześnie z przegrywką, prowadzi osiołka, obładowanego workiem z obrokiem, na którym umieszczona większa torba płócienna pełna medykamentów i ziół. Dalsze rekwizyta: staroświecka okrągła tabakiera i wielka niebieska chustka do nosa. Staje w głębi po środku, zdejmuje torbę, głaszcząc czule osiołka - podczas tego przyskoczył młynarczyk i odprowadza osiołka do stajni.)

Brat Marcin (idąc ku przodowi, kładzie torbę na stole z lewej.)

Śpiew:

Kwestarzem być, to ciężki trud,
Przebiegam cały kraj;
Jałmużna jest największą z cnót,
Więc wołam: grosik daj!
Żebrania dziś nie wstydzi się
Największy nawet pan!
Gdzie tylko zwrócisz oczy twe,
Tam żebrze każdy stan!

O urząd żebrze jeden mąż,
Ów, o orderze śni!
A młodzież, - ta już żebrze wciąż
O względy pięknej płci. -
Ja biorę wszystko, co kto da,
Lecz nie dla siebie żebrzę ja,
Błagalny głos podnoszę, -
Jałmużnę, jałmużnę
Ubogim dajcie - proszę!

Proza

(w dalszym ciągu od czasu do czasu gra z tabakierą)

„Mundus vult decipi, ergo decipiatur." Świat pragnie „być oszukiwanym – a zatem oszukujmy go!" Taka to jest ewangielia dzisiejszych czasów, a jako kwestarz muszę tym czasom potroszę kroku dotrzymywać, inaczej ~~puszka~~ pustką świecić będzie moja puszka – a sandały dziurami, przyszew bowiem, tak, czy siak niema wcale. Na szczęście – jako stary praktyk znam się potroszę na medycynie, używam tedy moich niewinnych sprzymierzeńców, – tych oto (wskazuje torbę) maści z ziół i mikstur; a jeżli czasami nie pomogą moim pacjentom, to tém pewniej ~~zawsze~~ skutkują moim biednym, bo zbierze się nieraz za nie wcale ładna sumka! – (ogląda się) No otóż i znów jesteśmy u naszych dawnych, dobrych znajomych! Wszystko tu jak było, czyściutkie i miłe! Na zewnątrz żadnej zmiany, – ale za to we środku podobno nie najlepiej idzie. A szkoda mi ich – dwoje tak poczciwych ludzi – a znam ich od dziecka, małej Cylce dawałem pierwsze nauki – no, może się na to jeszcze poradzi.

Scena 3.

Kilian ze schodów z lewej – Brat Marcin. Poczem przez bramę Kugler w mundurze leśnika.

Kilian (jeszcze ze schodów, radośnie)

Ah! brat Marcin! (zbiega szybko) To pięknie, żeście się znów u nas zjawili! Daj Boże zdrowie! (ściska go za rękę)

Brat Marcin

Daj ~~Bo~~ Panie Boże i Wam, Kilianie. Ale cóż to - cieszysz się, jakbyś ujrzał Messyasza! Spodziewam się, że tu wszystko zdrowe.

Kilian

Ha, co się tyczy zdrowia - to tam dzięki Bogu.. jako tako...

Brat Marcin (chytrze)

No - a zresztą - chyba wszystko w porządku?..

Kilian (szybko wymijając)

O tak, tak... z młynem idzie dobrze - niemożna powiedzieć!

Brat Marcin (badając)

Kilianie - pokażno mi język!

Kilian (zdziwiony)

Język?

Brat Marcin

Leży ci tam coś, zawadza - hę?..

Kilian

Ale bo...

Br. Marcin

A! Skoro doktór ma leczyć, to musi naprzód wiedzieć, gdzie siedzi choroba! - Powiedz zatem szczerze i otwarcie: Czy to istotnie prawda, co sobie ludzie opowiadają?

Kilian

Ja tam nie lubię obmawiać - ale skoroście już o tem słyszeli...

Br. Marcin (pokazuje na prawo)

Jest młynarka w domu?

Kilian

Ale gdzie tam - ~~a~~ przedwczoraj wyjechała swoją bryczulką

i uwija się Bóg wie, którędy?

Br. Marcin

No, a młynarz?

Kilian

Leży jeszcze w łóżku!

Br. Marcin

Co? do tej pory?.. Niedługo zadzwonią na „Anioł pański!"

Kilian

Ha, musiał się gdzieś długo w noc zabawić!

Br. Marcin

O/ Powiedzże mi na Boga - co się to tu dzieje?.

Kilian

A no, oboje zapalone głowy, że niech Bóg zachowa! On ogień, a ona kipiątek; jedno drugiemu na krok nie ustąpi - a robi tylko na złość; tygodniami całemi jedno do drugiego i słowa nie zagada. Jedno pędzi Wam „wiśta" a drugie „hejta"!... Mówię Wam, bracie Marcinie, że mi już i świat ~~się~~ obrzydł!

Kugler (wszedł i siada przy stoliku pod kręgielnią - puka)

Kilian (odwraca się)

A, gość"! (przystępuje doń!

Br. Marcin

O, tu moja domowa apteczka jak widzę na nic, - trzeba będzie odbyć prawdziwą operację - aby tych dwoje radykalnie wyleczyć! (patrzy na Kuglera ks.) Tego jeszcze nie znam!

(do zbliżającego się Kiliana cicho) Nowy adjunkt - co?

Kugler (wypił szybko podane ~~pino~~ wino odchodzi szybko przez bramę)

Kilian

Tak. (patrzy za nim - ze złością do Br. Marcina) Krąży tu ciągle, jak wilk koło owczarni!

Br. Marcin

Może tropi tu jaką zwierzynkę - hę?

Kilian

Zgadliście. (tajemniczo) Uwziął się na młynarkę.

Br. Marcin

Tak? a to hultaj!

Kilian (j. w.)

A jakże... no i ona - zdaje mi się - miło na niego patrzy.

Br. Marcin

Nie bez tego, aby i młynarz niemiał sobie gdzieś po-tajemnie kochanki.... Co?

Kilian

Na pewno nie można powiedzieć.. ale tak niby na to wychodzi....

Br. Marcin

Aha!... no i któż to taki?..

Kilian

Znacie ją przecie... a nasza służąca, Karolka!

Br. Marcin

Karolka?.. No, a cóż żona na to?

Kilian

Wymówiła jej służbę – ale ~~po~~ gospodarz ją na złość zostawił! O, ta dziewka wiele się przyczyniła do niezgody w domu. Ja zawsze mówię: Po kiego licha te kobiety na świecie?

Br. Marcin

Ba – a z kądże byś się wziął gapiu?

Kilian

Juści prawda, – no, ale ja zawsze swoje: Po kiego licha kobiety na świecie?

Scena 4.

Karolka (z domu po prawej –) Brat Marcin

Karolka (w drzwiach)

Kilian – ~~pan~~ gospodarz wstał i pyta się o Was.

Kilian (do Karolki opryskliwie)

Dobrze, dobrze! (patrząc na nią nieprzyjaźnie) Pajączysko! (do Marcina grzecznie – odchodząc) Powiem zaraz młynarzowi, żeście przybyli! (odch. do domu)

Karolka (podchodząc spostrzega Marcina ironicznie) A! co ja widzę – braciszek! Znów Was wiatr przygnał do nas?

Br. Marcin (przypatrując się jej – ostro)

Tobie chyba w niczem nie przeszkadzam, jeżeli zajrzę, co się tu w młynie dzieje?!..

Karolka (z namysłem ds.)

No, jeszcze młynarza całkiem w garści nie trzymam! (pokazuje Marcina) A może by mi on w tem pomógł?.. (głośno, zbliżając się) Bracie Marcinie – Wy ~~macie~~ jesteście filuterna głowa – co to na wszystkiem się wyzna! Moglibyście

zrobić mi grzeczność. (wyniośle) Potrafię poznać się na rzeczy... cóż tam u mnie znaczy parę reńskich!

Br. Marcin

No dobrze - ale wpierw muszę wiedzieć, czego Karolcia chce?

Karolka (całkiem blizko, tajemniczo)

Potrzebaby mi takich kropelek, co to zadawszy chłopu, można go przywiązać do siebie na całe życie!

Br. Marcin

Aha - niby poprostu napoju miłosnego?

Karolka (kiwa głową)

Br. Marcin (podstępnie, ostro)

A i komu też radabyś go zadać?

Karolka (szorstko)

To moja rzecz!

Br. Marcin

No, no - nie potrzebujesz mi się opowiadać - bo i tak nie mógłbym ci dać, czego chcesz. Ale to jedno sobie zapamiętaj: Miłość, do której trzeba aż takiego napoju, jest licha warta!

Karolka (brutalnie)

No, jeżeli nie chcecie, to mniejsza o to! (zwraca się do odejścia na lewo) ja sobie i bez was dam radę! (odchodzi na lewo)

Br. Marcin (sam)

~~Jest~~ Jeszcze ~~jego~~ go nie jest ~~nie~~pewna - tem lepiej! ~~Może jeszcze~~ Widocznie ~~na~~ w sam czas przybyłem.

Scena 5.

Kerulinger z domu po prawej - później z tamtąd Kilian -

Br. Marcin

Kernlinger

Brat Marcin! A to niespodzianka! (ściska go serdecznie za rękę) Witajcie w moim młynie! A to rzadki z Was gość!

Br. Marcin

Nie wiecież to, że ja z moim osiołkiem ciągle jesteśmy w podróży; a teraz byliśmy dłuższy czas w Bawarji.

Kernlinger

Ale że też w tym wieku nie boicie się puszczać tak samotnie w podróż?.. a gdyby Was tak napadł jaki włóczęga?

Br. Marcin (z humorem)

Nie radziłbym mu! Oto moja broń! (dobywa puszki, potrząsa nią)

Kernlinger (śmieje się)

No, żeby tylko zawsze była nabita!

Kilian (nakrył w tym czasie stół z lewej - zastawił mięsiwem na zimno i butelkami z winem, które przyniósł z domu na tacy - odchodzi)

Br. Marcin

Aj, gdyby nie ta konkurencja! Żebranina to wcale niewdzięczny interes w dzisiejszych czasach, zwłaszcza od chwili zaprowadzenia nowych pieniędzy (potrząsa kieską) Boże Cóż to za dźwięk? Same guziki - ani śladu szlachetnego kruszcu.

Kernlinger

Musicie tam pukać, gdzie się Wam srebro odezwie.

Br. Marcin

E... ja sobie, w moim drogowskazie, podzieliłem ludzi na trzy klasy: na ludzi bogatych, ubogich i średniego stanu.

Bogaci, to są ci, którzy coś mają – ubodzy ci, którzy coś dostają – a średni stan, to uważacie są ci, którzy nic nie mają i nic nie dostają. I od nich się zatem niczego nie spodziewam – a chwytam tedy najchętniej (łapie Kerulingera za rękę) bogatych, aby tem obficiej ~~rozdzielać~~ obdzielać moich ubogich.

Kerulinger (śmieje się)

No, jużci, z mojego domostwa nie wyjdziecie z próżnemi rękoma – ale teraz usiądźcie, proszę i pomóżcie mi zjeść śniadanie! (napełnił dwa kieliszki i trąca się) Daj nam Boże zdrowie!

Br. Marcin

A moim biednym dużo pieniędzy. (siadają i jedzą)

Kerulinger

To już z rok chyba, jakeśmy się nie widzieli!?

Br. Marcin

Jakoś tak... ale wy powinniście lepiej pamiętać – wszak to było w dzień Waszego wesela... ha ha! cóżto była za uciecha!

Kerulinger (serjo)

No, takiej uciechy już tutaj nie znajdziecie.

Br. Marcin (przeciągle)

Czy tak? (ciszej po krótkiej pauzie) A więc to prawda, co ludzie mówią?

Kerulinger

I pocóż mam taić – przecież o tem gwiżdżą już wróble na dachach! (chwyta go za rękę) Powiadam Wam, bracie Marcinie, że ta kobieta, to moje nieszczęście!...

Br. Marcin

No, no, któż to wie, może to się jeszcze obróci ku dobremu.

Kerulinger

O nie, nie, nigdy – ja sam bym nawet niechciał – ~~[illegible]~~ jestem dla niej całkiem obojętny. Wiecie, jak się to małżeństwo skleiło.....

Br. Marcin

Rozumie się, że wiem. Wasza nieboszczka matka zapisała Wam ten młyn z całem urządzeniem, pod warunkiem ożenienia się z jej pochrześnicą.

Kerulinger

Widzicie, był to już pewien przymus na pierwszym kroku zaraz – a to nigdy nie jest dobrze. Ona, jako biedna dziewczyna powiedziała rozumie się „tak", aby potem grać rolę bogatej młynarki. I w pierwszych tygodniach szło jeszcze jako tako, ale niedługo potem przybyła z miasta jej wielebna kuzynka z całą czeredą krewnych, i od tej chwili przepadł spokój i zgoda – wreszcie było mi tego zadużo i przepędziłem całą tę bandę do wszystkich djabłów. Teraz jedna kłótnia goniła drugą – aż wreszcie doszło do tego, żeśmy całkiem zobojętnieli dla siebie – i obecnie jeździ ona sobie sama po świecie.... ta elegancka dama!

Br. Marcin

A to nie ładnie z jej strony.... a... czy ją też jak należy napominaliście?...

Kernlinger

Rozumie się - ale co to pomogło? Jakby mnie na złość robiła potem jeszcze gorzej. Ale to jeszcze nie wszystko! Radaby się przypodobać - nasz nowy adjunkt leśnictwa wpadł jej szczególnie w oko! Tak, teraz wiecie o wszystkiem - radźcie i poradźcie mi co mam począć.

Br. Marcin

Jeżeli tak rzeczy stoją - to możeby chyba najlepiej było, żebyście się rozeszli!

Kernilinger (szybko)

Nieprawdaż? Co tu się długo namyślać - zrobię krótki proces i basta! (patrzy ku bramie - niechętnie) Masz tobie Weronikę djabli niosą!

Br. Marcin

Aha! tę słodką jak ulopek!

Kernlinger

Pewnie znów czegoś potrzebuje - ta stara skąpica! (wstaje, do Br. Marcina) Później jeszcze pogadamy!

Scena 6.

Weronika przez bramę - zgryźliwa dewotka, po chłopsku ubrana, w ręku różaniec - wszedłszy - dyga)

Weronika

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Br. Marcin

Na wieki!

Weronika (spostrzega dopiero

Br. Marcina) Amen! Ah! wielebny brat Marcin!

(chce go pocałować w rękę) Całuję rączki! 11 9

Br. Marcin (cofa szybko rękę - żartobliwie) No, no! Weronika mogłaby mnie ugryźć!

Weronika (ze śmiechem)

Gdzietam! niemam już ani jednego zęba!

Br. Marcin (ust. do Kernlingera)

Wyjąwszy tego jadowitego!

Weronika

Jak to dobrze, że Waszą Wielebność spotykam! mam też piękną prośbeczkę!...

Br. Marcin (us.)

Już mnie ma!

Weronika (mówi dalej)

Chciałam się poradzić, co mam począć z moim fidelciem - bestja chudnie mi z każdym dniem coraz bardziej....

Br. Marcin (ust. do Kernlingera)

No, przy niej by też pies miał utyć!

Weronika (nie przerywa)

Toby jeszcze była bagatela, - ale z tą moją krasulą mam krzyż pański - w żaden sposób nie chce dać mleka!

Br. Marcin

Już ona tam wie dobrze dlaczego! Zresztą, muszę ją sam wglądnąć, - już ja tam zajrzę do Was.

Weronika

Co to ślicznie z Waszej strony, że dla mojej miłości chcecie przyjść do mnie

Br. Marcin

Nie dla Waszej - ale dla miłości krowy!

Weronika (śmieje się)

Hihihi! Brat Marcin, lubi zawsze wesołe kawałki?

Br. Marcin

Tym razem mówiłem całkiem serjo!

Kernlinger (do br. Marcina)

Ach, żeby już sobie poszła do licha!

Weronika (ds.)

Nawet siedzieć człowieka nie poproszą! (siada na ławie z lewej) Za pozwoleniem.

Kernlinger (do Br. Marcina)

A to śliczna historja - teraz się rozsiada. (gł. do Weroniki) Co też Weronikę do mnie sprowadza?

Weronika

Ano, właśnie byłam pod trzema dębami, i modliłam się do Matki boskiej o Jej świętą łaskę i opiekę i myślę sobie: zajrzysz na chwileczkę do młyna, co się też tam dzieje i czy wszyscy są zdrowi! (wskazując talerze z resztkami) No, i jak widzę jest apetyt do jadła i picia - a to zawsze dobry znak! (rozgląda się) Ale gdzież to pani młynarka?

Kernlinger (krótko)

Niema. (nalewa sobie wino)

Weronika (przeciągle)

Taak? No, to ~~pewnie~~ chyba nie była pani Kernlinger, którą z daleka widziałam przejeżdżającą obok leśniczówki... Aj, biedne moje oczy już trochę niedowidzą ze starości.

Br. Marcin (ns.)

Jaszczurka!

Kernlinger (wypija zirytowany szklankę na jeden łyk)

Weronika (mówi bez przerwy)

Macie słuszność, młynarzu, pijcie! Wino, to dar boży, który nam pomaga znieść ciężary i zmartwienia tego grzesznego żywota, zapomina się przytem o wszelkich dolegliwościach, które nasze serce uciskają!

Kernlinger (rozdrażniony)

I potoście się wydrapali tu po tej wysokiej górze, aby mi to wszystko powiedzieć?

Weronika

Uchowaj Boże! nietylko dla tego; - przyszłam ~~w~~ ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ jeszcze i z tego powodu, ~~bo~~ że mam do Was maleńką prośbeczkę.

Kernlinger (krótko)

Mówcie! Czego chcecie?

Weronika

Jutro jest u nas kiermasz, a że w naszej gospodzie będzie nawał roboty - to chciałam Was pięknie prosić, czybyście nie pozwolili Waszej Karolce przyjść trochę do wyręczenia?

Kernlinger (ns. do Br. Marcina)

Aha, żeby nie potrzebowała dziewki zapłacić, ta się lubi tanio urządzać. 14

Br. Marcin (ns. do Kernlingera)

Złemu brysiowi rzuca się gnat - powiedzcie „tak".

Kernlinger (ns. do Br. Marcina)

A niech tam! (gł. do Weroniki) Dobrze! powiem Karolce!

Weronika

Ślicznie Wam dziękuję. (sięga skrycie po kieliszek i pije)

Br. Marcin (ds.)

A gdybym tak oboje Kernlingerów sprowadził na kiermasz - kto wie? może się uda!

Weronika (wzdycha głęboko)

Będzie to i tak mój ostatni kiermasz w życiu. I tak chcą gospodę w lesie po zielonych świątkach puścić na licytację. Był tam onegdaj młynarz z Rosbachu i oglądnął wszystko dokładnie, - stanie też pewnie do licytacji!

Br. Marcin (wpada prędko, podbudzając Kernlingera) Moglibyście też zobaczyć - w czasie jutrzejszego kiermaszu będzie najlepsza sposobność". Ja mam iść do Krasuli - pójdźmy więc razem. Bogaty Kernlinger nie dopuści chyba do tego, aby mu tuż pod bokiem ~~zasia~~ rozsiadł się konkurent.

Kernlinger (gwałtownie)

Konkurent?! (zarozumiale) Co młynarz z Rozbachu może, temu podoła także Kernlinger! Zgoda! idziemy obaj na kiermasz - a zobaczymy, komu przysądzą gospodę w lesie!

Weronika

Ano, radabym bardzo, aby Wam przypadła! Jesteście dobry

człowiek, który biednej, zagonowej, opuszczonej wdowie, nie jedną przysługę oddał! – Niech Wam to Ojciec niebieski wynagrodzi na Was i na Waszych dzieciach! A, prawda, że jeszcze dzieci nie macie!.. No, ale możecie mieć – nieprawdaż? (śmieje się chytrze) Hihihi!

Kerlinger (do Marcina z pasją)

Miałbym wielką ochotę....

Br. Marcin (uspokaja go, do niego)

Pozwólcie mnie tylko działać – a wnet nam zejdzie z karku. (dobywa nagle puszkę – i zbliża się do Weroniki potrząsając) Upraszam też, dla ubogich! upraszam pięknie, upraszam pięknie! (i t. d. nacierając puszką obraca ją w koło – dopóki nie wyprowadzi za wrota – co musi się odbyć w możliwie komiczny sposób)

Weronika (usłyszawszy brzęk puszki, zrywa się i stara się wymknąć Marcinowi, przyczem swoją mowę stara się wyłącznie zwrócić do Kerlingera)

Jezusie nazareński!, ja się tu bawię – a trzeba mi spieszyć do domu – smażyć i warzyć! A jak ~~to~~ się też to można zagadać. Ale też to najwyższy czas! Zostańcie z Bogiem! Dziękuję za wszystko – a jak będę czego potrzebować, to znów tu przyjdę!... Bądźcie mi też zdrowi – a pozdrówcie panią młynarkę! (w bramie z kąd głośno krzycząc wybiega) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (odbiega)

Kerulinger (który umykał przed Weroniką - wznosząc ręce) No, chwała Bogu, że ta dewotka odeszła!

Br. Marcin (zbliża się ze śmiechem podnosząc tryumfująco puszkę w górę - bierze Kerulingera za ramię) A widzicie młynarzu, że są ludzie, co się boją mojej puszki! (odchodzą pod rękę w lewo)

Scena 7.

(przez bramę z prawej Hubmeyer, Malzl, Gruber i Radel, poczem Krempler i Lederl - nieco później Steighofer - wszyscy z miejska ubrani; potem Kugler. Karolka, obsługująca gości)

Karolka (witając pierwszych czterech) Dzień dobry panom! (usługuje)

Malzl (wskazując ku kręgielni po lewej do Hubmeyera) No burmistrzu, kręgle stoją, możemy zaraz zacząć!

Hubmeyer

Ależ to setny gracz z ~~burmistrza~~ piwowara, poczekajmy przynajmniej, aż się wszyscy zejdą! (siada przy stole po lewej, inni również)

Malzl

Kogóż jeszcze brak?

Radel

Jest nas przecież siedmiu!

Gruber (wskazuje na bramę)

O! Kapelusznik i pisarz już nadchodzą!

Federl (wchodząc z Kremplerem, kłania się uniżenie Hübmeyerowi) Moje uszanowanie panu burmistrzowi!

Radel

No, teraz brak tylko Steighofera!

Krempler

Któż wie, za jakim fartuszkiem kramarz teraz goni?

Radel (śmieje się)

Ma rację, on się chwyci ~~nam~~ choćby najstarszej dziewki od krów.

Steighofer (wygląda jak [redacted] gogo, wchodzi szybko) Servus, moi panowie! (szczypie Karolkę pod brodę - która właśnie przynosi wino) Cały litr z beczułeczki, na której siaduje czarny kocur, piękna, słodka Karolinko!

Hubmeyer (ze śmiechem)

A zawsze Donżuan!

Steighofer (zadowolony)

A czemuż by nie? Jest się człowiekiem światowym i ma się szczęście do kobiet! (siada - wyjmuje lusterko i grzebyczek z kieszeni i poprawia z upodobaniem fryzurę)

Kugler (wszedł i zasiadł w głębi po lewej)

Krempler (wskazując ku bramie)

Patrzcież, kto tutaj pędzi!

Wszyscy (wyjąwszy Kuglera - śmiejąc się)

Haha! Kozioł!

Scena 8.

(przez bramę Würmerl, po miejsku ze staroświecka ubrany w ręku zielone zawiniątko - potem Konstancja)

Wszyscy siedmiu (którym przewodzi Steighofer, śpiewają unisono przy wejściu Würmerla ~~pęt~~ bębniąc do taktu na stole - podług melodji: „Der Wenzel kommt!")

Filipek nasz
Tu zbliża się —
Filipek jest już tu!

(podnosząc ~~...~~ kieliszki krzyczą) Wiwat Fipek!

Würmerl (kłania się zażenowany przyjęciem, dziękując niezgrabnie na wszystkie strony - postępuje naprzód - do.) Co za wrażenie, gdzie się tylko pokażę! Okropnie mnie lubią! Wszyscy mną się bawią! - Jako czeladnik byłem przez 7 miesięcy w Scheibbs - ale coś podobnego nigdy mi się nie zdarzyło! (do obecnych - z głębokim ukłonem) Moi panowie, bardzo dziękuję - ale ja niewiem doprawdy, zaco mnie takie odznaczenie! (ogląda się)

(wszyscy się śmieją)

Karolka (zbliża się do Würmerla) Szukacie pewnie Kiliana?

Würmerl

Tak, przyniosłem mu ~~[illegible]~~ szpencer.

19 13

Karolka

Pojechał do sianożęci.

Würmerl

To może panna Karolina odbierze? (podaje)

Karolka (z grymasem)

Jeszcze czego - jeszcze Wam może usługiwać! Powieście tam na szopie. (wskazuje)

Würmerl (szybko wieszając szpencer) Ślicznie dziękuję! (ds.) Wszyscy są dla mnie tak uprzejmi! (idzie naprzód - do Karolki) A niech panna Karolcia powie panu Kilianowi, aby się ostrożnie z tą suknią obchodził - wygląda już jak sito - trzy razy ją nicowałem - ale czwarty raz trudno będzie!

Steighofer (do tamtych)

Słuchajcie! Weźmy trochę kozła na kawał!

Wszyscy

Zgoda!

Würmerl

Tak - no a teraz spieszmy do domu! (kłania się obecnym) Kłaniam się wszystkim (chce odejść na prawo)

Steighofer (który się porozumiał z innymi, wstaje i zastępuje Würmerlowi drogę)

Stój! zostać Fipek!

Würmerl (bojaźliwie)

Nie, nie! proszę mnie puścić! Moja i tak będzie się gniewać, że tak długo zabawiłem, odnosiłem frak

masarzowi do którego po przyszywałem nowe guziki - a on zamknął mnie z figlów na pół godziny do chlewika - pędzę zatem do domu co tchu, bo inaczej mogę coś oberwać!

Steighofer (ciągnie Würmerla do stolika i zmusza do siedzenia) Ani z mru-mru! Hej: Karolka, pół litra wina dla fipka, na mój rachunek!

Würmerl

Ależ bo moja stara -

Steighofer

Dam ci kartkę do niej - że to ja cię zatrzymałem!

Würmerl (uspokaja się)

No - może mi się tym razem upiecze!

Steighofer

Pij fipku! pij! a tu (dobywa cygaretierki) masz cygarko!

Würmerl

Ależ ja nie palę od ~~czasu~~ niepamiętnych czasów - moja tego nie znosi!

Steighofer

Przecież ona tego nie zobaczy - na, weź - to szwarcowane!

Würmerl

Szwarcowane? (bierze) Ależ to jest żółte jak słoma, dla czegóż tedy nazywają się szwarcowane?

(wszyscy się śmieją)

Steighofer

Co też to z ciebie za gapa! (podaje mu ogień) masz, zapal sobie!

Würmerl (pali z zadowoleniem)

No, miałbym ja się z pyszna, gdyby tak teraz moja stara nadeszła!

Konstancja (woła głośno za sceną)

Fipku! Fipku!

Würmerl (zrywa się przerażony i chowa się za drugich) Wszelki duch Pana Boga chwali! to moja Kostusia!

Konstancja (wchodząc)

Dzień dobry panom! nie widzieliście tu mego męża - przeszło godzina jak wyszedł z domu... (idzie szukając na lewo i spostrzega męża) A! jesteś mi tutaj... a ja czekam na ciebie z jedzeniem! (wyciąga go za ucho) Jak ty śmiesz tak długo siedzieć - hę?!

Würmerl (prosząc)

Ależ Kostusiu - ja nic nie winien - to Steighofer....

Steighofer (szybko między nich) Dajcie mu pokój, kobietko - to ja go tu zatrzymałem.

Kostusia

A - jeżeli tak, no, to co innego! (do męża ostro) Spodziewam się, żeś tu się winem nie upijał!

Würmerl (j. w.)

Ja – o nie... to Steighofer...

Steighofer

Tak jest, to ja płacę!

Kostusia

No tak... a ja myślałam już, że...

Würmerl

Że ja?... Ani mi się śniło... to Steighofer! a jakże!

Steighofer (zbliża się do Kostusi z kieliszkiem) Proszę – napijcie się także z nami!

Kostusia

Hans

Jeżliście tacy łaskawi!.. (pije) Ślicznie dziękuję! (oddaje kieliszek)

Steighofer (spojrzał z miłością na Kostusię – po cichu z czułością) Co prawda, to nie grzech – ale wy z każdym dniem gładszą jesteście!

Kostusia (z kokieterją)

E!.. jak wy też potraficie pochlebiać!

Würmerl (chce skorzystać ze sposobności, aby się zaciągnąć skrycie i wkłada cygaro ogniem do ust) A bodaj cię! oparzyłem sobie gębę! (chowa prędko cygaro do kieszeni.)

Karolka (zbliża się do Kostusi dając jej pieniądze) Proszę, tu są dwa reńskie, które się

należą Waszemu mężowi za ostatnią robotę. 23 15

Kostusia (chowa pieniądze)

Ślicznie pannie Karolci dziękuję.

Würmerl (ds.)

Zabiera mi zawsze wszystkie pieniądze!

Kostusia (zbliża się do Würmerla węsząc - ds.) Fi! jakże go ~~[illegible]~~ czuć tytoniem! (gł. ostro) Ty, Fipek, ~~[illegible]~~ możeś ty się ośmielił palić?... co!

Würmerl (zmięszany)

Palić - ja?.. Ani mi się śniło!.. to Steighofer!..

Konstancja

No - nie radziłabym ci!

Malzl (do drugich)

Jesteśmy już w komplecie - dla czegóż nie zaczynamy?

Hubmeyer

Ba - a któż będzie stawiał?

Steighofer

No - a Fipek!

Wszyscy

Prawda jest Fipek!

Steighofer (ds.)

Przez ten czas pogadam sobie z Kostusią! (do Würmerla) No dalej Fipek - stawiaj kręgle!

Würmerl

E.. nie - ja nie chcę...

Steighofer (cicho do Kostusi)

Każcie mu stawiać!

Kostusia (stanowczo do męża)

Natychmiast mi zrobisz, co panowie każą! marsz!

Würmerl (przestraszony)

Tem lepiej!

Już idę - idę! (ns.) Wypalę sobie skrycie cygarko!

Ojoj!

(węszy) Czuję gdzieś spaleniznę!.. (sięga do kieszeni i wyciąga szybko rękę) Aj! do licha! cygarko wypaliło mi dziurę w kieszeni! Ojoj, będzie to, będzie, jak stara zobaczy!

Wszyscy

No, idziesz Fipek, czy nie?

Würmerl

Już mnie nie ma! (odbiega w głąb na lewo)

Kostusia (woła za nim)

Żebyś mi zaraz przyszedł do domu - słyszysz?!

Würmerl (za sceną)

Dobrze Kostusiu!

Malzl (zbliżył się z innymi do kręgielni) No zaczynać!

Hubmeyer (daje tabliczkę Federlowi) Prowadźcie protokół - jako pisarz gminny.

Federl (kłaniając się uniżenie)

Do usług pana burmistrza!

Malzl (daje każdemu ciągnąć kartę)

Steighofer (wyciągnął szybko damę coeur i biegnie do Kostusi) Dama coeur! (marząco) O Konstancjo! i ty jesteś damą mojego serca! (chce ją uścisnąć)

Kostusia (broni się z kokieterją)

Ale fe!

Steighofer

Że też taka miła kobietka - mogła sobie wybrać tego gapia Fipka!...

Kostusia

Nie można bardzo wybierać - a trudno znów zostać starą panną!

Steighofer

A propos, macie jeszcze tego koguta, com go wygrał na strzelnicy i Wam ofiarował?

Kostusia

Ależ mam, mam! największa to moja uciecha! A pieje tak ślicznie, jak żaden w okolicy!

Malzl (woła)

Steighofer, na Was kolej!

Steighofer

Idę, idę! (szybko i cicho, ściskając ją za rękę) Jutro pod noc przyjdę do Was! (odbiega do kręgielni)

Kostusia

Ach, jakiż on we mnie zakochany!... Boże! (śmiejąc się wybiega)

Scena 9

Ciż - z lewej Kernlinger

Kernlinger (wchodząc, spostrzega Kuglera - rozgoryczony) O, znowu tu zasiadł ten strzelec!

Makl

Ah! Kernlinger! No! namyślcie się względem tego obrazu - płacę gotówką!

Kernlinger

Mówiłem już i powtarzam, że go nie sprzedam.
(z dala z prawej słychać dzwonki)

Steighofer (patrząc za scenę)

Ah! to bryczulka naszej żwawej młynareczki!

Wszyscy (t. s.)

Prawda! (Kernlinger siada przy stole)

Scena 10.

Przez bramę Cecylia - potem Br. Marcin

(Cecylia ubrana modnie z miejska - sama powozi elegancką bryczulką z plecionki, zaprzężoną w parę kuców, których grzywy splecione różnokolorowaniemi wstążeczkami, chomąta z dzwoneczkami - staje pośrodku - wysiada, przyczem jej Kugler podaje rękę. Młynarczyk odprowadza konie na lewo do wozowni)

Wszyscy (wznosząc kapelusze)

Wiwat młynareczka!

Cecylia (która udaje nerwową wesołość - postępuje pozdrawiając ku przodowi) Dzień do-

bry-dzień dobry panom! Otóż jesteśmy z powrotem! 17
A! cóż to było za życie na chrzcinach u mojej przyjaciół-
ki! Tańcowaliśmy do samego rana - aż deski ~~po~~ trze-
szczały! A jak się prześcigali w grzecznościach i umi-
zgach do mnie!... prawdziwie, mało mnie nie rozerwa-
li! haha!

Steighofer (grzecznie)

No, i nie dziw! Bo czyż nie jesteście najżwawszą ko-
bietką na 20 mil w koło?

Cecylia (śmieje się)

Tak, jak gładki pan Steighofer - największym uwodzi-
cielem na całą okolicę!

Malzl (który zwrócił uwagę na
koniki i bryczkę) Hej, hej! cóż to za pyszna parka
kuców!

Cecylia

A jakże - to moi ulubieńce, wszystkim się podobają -
gdzie się tylko pokażę!

Malzl

Ach! taka parka by mi się przydała! Hej!

Steighofer (~~do Malzla~~ do Cecylii
ze kieliszkiem) Wiwat młynareczka!

Wszyscy

Wiwat!

Cecylia

Biblioteka Śląska

Cecylia

Ślicznie panom dziękuję - ale proszę sobie nie przeszkadzać w grze! (wszyscy zwracają się do gry; Cecylia patrzy na Kerulingera - rozdrażniona ds.) Wszyscy mnie respektują - tylko on jeden zachowuje się, jakby mnie nie było na świecie! Jeżeli myśli, że mu ulegnę - to się myli! Otóż Właśnie że nie!

Kerulinger (siedząc przy pustym kieliszku, patrzy ukradkiem na Cecylię) Dla wszystkich ma przyjazne słówko - a na mnie ani spojrzy! O, wa! i ja nie dbam o nią! Właśnie że nie!

Karolka (czule do Kerulingera)

Czy może przynieść świeżego wina?

Kerulinger (niechętnie)

Nietrzeba!

Karolka (troskliwie)

Cóż Wam to młynarzu?.. czyście nie chorzy? (pochyliła się nad nim i rozmawiają po cichu)

Cecylia (która to widzi z goryczą ds.)

Znowu jest przy nim, to bezczelne stworzenie! Co oni mogą wciąż szeptać do siebie? Ah! żeby mu tak co na złość zrobić można! (spostrzega stojącego na uboczu Kuglera) Ah - mam! (przystępuje do niego bierze go za rękę - głośno) Aj, przepraszam panie adjunkcie, że mu jeszcze nie podziękowałam!

Br. Marcin (zjawił się w głębi)

Kugler

Ależ za co, pani Kerulinger?

Cecylia

A za to, żeś pan był tak grzeczny i pomógł mi wysiąść!

Kugler

O, proszę pani - to dla mnie najwyższa rozkosz, gdy mogę pani w czem usłużyć! (całuje ją w rękę patrząc tkliwie w oczy)

Malzl (w głębi puka w szklankę)

Hej, Karolka!

Karolka (biegnie)

Służę, służę!

Cecylia (do Kuglera)

Dla czego pan tak dziwnie na mnie patrzy?

Kugler

Bo pani znów dzisiaj prześlicznie wygląda.

Cecylia (z kokieterją)

O, pochlebca z pana.

Kugler

Nie, na honor! Ale - czy to prawda, że pani chcesz nas opuścić?

Cecylia

Tak - udaję się na kilka tygodni do miasta, do mojej kuzynki.

Kugler

I to już nieodwołalnie?

Cecylia

Mój Boże! gdy się jest młodym, to by się chciało użyć życia, balów, teatrów, koncertów – słowem wszystkiego, czego serce zapragnie.

Kugler

W takim razie pożegnam panią – gdyż na kilkanaście dni odjeżdżam w (sprawach) służbowych do Kirchstädten.

Cecylia

Do Kirchstädten? Ależ to ślicznie – mogę pana podwieźć, gdyż mam tam złożyć kilka pożegnalnych wizyt.

Kugler

Łaskawa Pani! przyjmuję z rozkoszą i wdzięcznością uprzejme zaproszenie.

Kernlinger (który nie spuścił z nich oka, zrywa się ściskając pięście) Otóż nie pojedziesz z nim! (podchodzi ku kręgielni)

Malzl (radośnie)

Wygrałem partję!

Kernlinger (szybko kładzie rękę na pieniądze) Stój! Za jeden rzut, wszystko co stoi!

Malzl (

Jest 75 reńskich!

Kernlinger

Wszystko jedno! stawiam przeciw temu tę oto bryczkę! (pokazuje ku wozowni)

Malzl

Razem z kucami?

Kernlinger

Razem z kucami!

Cecylia (ds. oburzona)

Czy dobrze słyszę?

Malzl

Ależ, kiedy to przecież jest.... (pokazuje Cecylię)

Kernlinger (przerywa)

Moje! Ja tu jestem panem!

Malzl

Ha, jeżeli tak - to zgoda! (bierze kulę)

Cecylia (z wzrastającem wzruszeniem)

Mój ulubiony zaprzęg chce przegrać?!

Malzl (woła)

Fipek! baczność! (ciska)

Würmerl (p. chw. krzyczy)

Trzy od pierwszego!

Malzl (z grymasem)

Tylko trzy? A niech to....

Kernlinger

Poczekaj jeszcze! Czyż moja kula nie może zboczyć?
(ciska - patrząc na Cecylię, miast na kręgielnię)
(pauza)

Würmerl (krzyczy)

Dziura!

Malzl (radośnie)

Wiwat! bryczulka moja!

Kernlinger (ds. patrząc ironicznie na Cecylię) Tak! ano jedź teraz z twoim strzelcem!

zwraca się powoli ku schodom na lewo!

32

Cecylia (która podczas tej sceny stopniowo wpada w wściekłość – wybucha) Ah! co za wiele, to za wiele! – Teraz się już wszystko skończyło! Ale co ja mam począć?... Komu się zwierzyć?

Br. Marcin (zbliża się do niej)

Cecylio!

Cecylia (radośnie)

Ah! bracie Marcinie! (bierze go za rękę) To Opatrzność mi Was zsyła!

Br. Marcin (przyciąga ją ku sobie – jakby broniąc)

Tableau.

zasłona powoli spada

Akt 2.

Stary młyn wodny na skale w głębi, która ku przodowi kończy się śpiczasto; poznać to po resztkach kół i szluzie; młyn przytyka do wielkiej bramy łukowej, która do pewnego stopnia scenę przedziela, służąc ludziom za przejście. Na bramie spoczywa mur główny bez dachu w którym zamknięte drzwi – ku nim wiodą z jednej strony stare zmurszałe, zarosłe chwastem schody (po ~~le~~ prawej) – po lewej zaś ścieżka w skale. W równej wysokości z młynem po lewej mały domek myśliwski z okrąglaków – nad drzwiami jelenie rogi. Z przodu po lewej wiejska gospoda z szyldem: „Pod młynem leśnym" okna oświetlone, drzwi przybrane w zieleń; w koło wiszą na żerdziach różnokolorowe lampiony, które rozjaśniają cały lewy trakt sceny; z tyłu domu, mała przybudówka, przez której drzwi widać kuchnię a na ścianie naczynia blaszane. Przed gospodą kilka stołów – stołki i t. d. Tylna dekoracja gęsty las, po obu stronach ścieżki; po lewej szczyt wieży kościelnej. Noc.

Scena 1.

Po lewej z przodu Jędrzej, Mateusz, ostatni z gitarą. Chłopcy, dziewczęta. Całkiem z przodu tuż obok drzwi gospody stół, krzesła. Weronika stoi przy kuchni pod którą

pali się ogień - a Karolka krząta się usługując. Z głębi wchodzi Kerulinger z małą latarką na guziku której światło może przysłonić. Z nim razem wchodzą Steighofer, Malzl i Gruber.

Jędrzej (śpiewa - przyczem mu Mateusz na gitarze akompanjuje)

Śpiew:

1.

Na odpust się zbiega
Dziś cały tu świat,
I dziewczę wesołe
I chłopak mknie rad!

Steighofer (wchodząc)

Wiwat! Gdzie wesołość, tam i my! (idą ku stołowi po lewej)

Kerulinger (przechodząc rzuca pieniądz Jędrzejowi na stół) Masz Jędrusiu - ~~aby zgasić~~ na zwilżenie ~~pragnienie~~ gardła! (siadają)

Karolka

Daj Boże zdrowie - młynarzu! (stawia szybko flaszkę wina) Najlepsze z naszej piwnicy!

Kerulinger

Dobrze! (do Jędrzeja) A teraz zaśpiewaj jeszcze!

Jędrzej (śpiewa)

(mrugając ku Kerlingerowi i Karolce, którzy po cichu rozmawiają)

2.

Dziewczyna oczkuje,
By złapać nas w sieć, -
Ostrożnie - bo zdradna
Jest ta piękna płeć

3.

Gdy dziewka mnie zdradza,
To żadna mi złość!
Bo gdzie się oglądnę,
Tam dziewcząt mam dość!

(bezpośrednio po śpiewie muzyka gra taniec w gospodzie)
Jędrzej (zrywa się)

Ach! tam znowu grają! pójdźmy tańczyć!

Chłopcy, dziewczęta (ustawiają się w pary

Tak, chodźmy tańczyć! (z Jędrzej i Mateuszem wesoło odchodzą do gospody)

Steighofer (chwyta Karolkę)

Hej: Karolka! a my nie podskoczym sobie? Co?

Karolka

Czemużby nie? Pójdźmy! (bierze go pod rękę)

Malzl (wstał z Gruber)

No, a my się przypatrujmy.

Karolka (odwraca się)

No, cóż, a Wy młynarzu, będziecie tu siedzieć sami?

Gruber

Pójdź z nami!

Kernlinger

E... nie mam humoru!

Malzl

Co tam! chodź, to się rozruszasz! przecież dziś odpust! (ciągnie) Wiwat! (wszyscy do gospody której drzwi są zamknięte)

Scena 2.

Franek, zawiniątko na plecach, kij w ręku, z lewej w

w głębi - potem Br. Marcin z kuchni /

37 22

Franek (wchodząc)

Któż tu o tym czasie ~~[illegible]~~ tak wiwatuje? Aha - gospoda! A, tam widać hulanka! Moglibyśmy sobie też pozwolić szklaneczkę wina - mam okrótne pragnienie! Ale przedtem trzeba zrewidować moją kasę. (dobywa ze wszystkich kieszeni po trochę miedziaków) 21 grejcarów! No, to zawsze kapitał dla drobnego, wędrującego przemysłowca! (siada - puka laską w stół) Hej! karczmarzu!

Karolka (wchodząc ds.)

Któż tu tak hałasuje? Ojej! jakiś włóczęga! A czego tam chcecie?

Franek (ds.)

Grzeczna gosposia! niema co chwalić! (gł) Pół litra hajrigera!

Karolka (j.w.)

A macie pieniądze?

Franek

Cóż kosztuje?

Karolka (j.w.)

20 centów.

Franek (ds.)

Wystarczy... ojej! jeszcze mi grejcar zostanie! (gł.) Dobrze - proszę podać!

Karolka (j.w.)

U mnie się płaci z góry!

Franek

No, no, czego się panna irytuje - może pannę wątroba zaboleć!.. przecieżem nie głuchy! (kładzie 20 centów) Tu są pieniądze!

Karolka (ds.)

Przylecę zaraz z winem - bo mi tu gotów przez ten czas co świsnąć! (szybko do gospody)

Franek

No, rozkwaterujmy się trochę! (zdejmuje tornister) Musi tam być jeszcze jakaś przekąska! (szuka) A to śliczna historja! Miałem tu przecież kiełbasę! aha! to pewnie ten bendarz mi ją ściągnął - tylko sznurek zostawił! no, ładny kamrat! niema co mówić!

Br. Marcin (z kuchni z paląca latarnią stajenną - ds.) O, z krasulą ciężko będzie! - Stara odzwyczaiła krowinę całkiem od jedzenia! (spostrzega Franka) Aha, czeladnik! (przystępuje) Niech będzie pochwalony!

Franek (który zapala fajkę)

Na wieki! (ds.) Braciszek klasztorny! Qu! to wino musi tutaj być wyśmienite!

Br. Marcin

A Cóż Wy tu robicie po nocy?

Franek

Widzicie - za dnia słonko za nadto przypieka - przy-

jemniej się maszeruje przy księżycu – a przytem oszczędza się koszta noclegu.

Weronika (z gospody ze szklanką wina, stawia z siłą – szorstko) Oto jest wino – ale zwijajcie się, bo już późno! (odch. szybko do kuchni)

Franek (ds. podrażniony)

Mało mnie bestja stara nie ubodła! (pije) Ojoj, cóż to za kwas... a to ocet chyba!

Br. Marcin

Wędrujecie zatem? a jakiej profesji?

Franek

Tokarz.

Weronika (niesie ogromną miskę dymiących knedli do domu na lewo)

Franek (ds.)

Ajaj! co za zapach! (do Weroniki) A co wy tam niesiecie takiego – kobietko?

Weronika (j. zwykle)

A cóż to – niewidzicie – że knedle ze skwarkami?

Franek (z entuzjazmem)

Ze skwarkami... knedle?... (zatrzymuje ją za spódnicę) Dajcież mi jednego! (pokazując jej centa) O, mam tu jeszcze centa!

Weronika (j. w.)

Albo ja głupia? mnie samą kosztuje 8 ct. sztuka! (wydziera się) Puszczaj! (odchodząc do.) Taki wagabunda! (odchodzi prędko do gospody)

Br. Marcin

Macie zatem apetyt na takie knedle?

Franek (szeroko)

Ach, kolosalny!

Br. Marcin

Tak?

Weronika (wchodzi)

Co? ten nowi połeć jeszcze tu siedzi? (do Br. Marcina) Była Wasza Wielebność u mojej Krasuli?

Br. Marcin

A jakże - byłem..

Weronika

No - no i cóż? będzie co z niej?

Br. Marcin

Br, ba! to mówię Wam, bardzo ciężki medyczny proces! Choroba Krasuli okrótnie zaawansowana. Ona cierpi na czarną melancholię. Wątroba, wiecie pokłóciła się ze śledzioną - i obie uciskają teraz na żołądek!

Weronika

Ojojoj!... i nie ma już żadnej na to rady?

Br. Marcin

Ha - możeby się i znalazł sposób - ale potrzebna jest koniecznie sympatja!

Weronika

Sympatja? Czemu nie – a toć sympatja jest.

Marcin

No, to dobrze. Ale musicie mi tu przynieść wszystko, co potrzeba.

Weronika

Rozkaż tylko Wasza Wielebność!

Marcin

Uważajcie zatem! Najprzód ~~[illegible]~~ potrzebny wielki gwóźdź.

Weronika (biegając do kuchni i z powrotem – powtarza) Wielki gwóźdź. – Oto jest wielki gwóźdź! (przynosi)

Marcin

Potem ~~[illegible]~~ kawał słoniny.

Weronika (j. w.)

Kawał słoniny? – Jest kawał słoniny.

B. Marcin

Czerstwa bułka!

Weronika (j. w.)

Czerstwa bułka? – Oto jest i czerstwa bułka.

Br. Marcin

Świeżo zniesione jajo.

Weronika (j. w.)

Jajo? – Jest świeże jajo!

Br. Marcin

Okroszyna mąki.

Weronika

Okroszyna? Jest okroszyna mąki.

Br. Marcin

Kawał szpagatu.

Weronika

Szpagatu? Oto kawał szpagatu.

Br. Marcin

Dobrze. A teraz dużą makutrę z przykrywką.

Weronika

Z przykrywką? Jest i makutra z przykrywką! (przynosi i stawia na stole z przodu)

Br. Marcin

Dobrze – a teraz ani mru-mru! aby zaklęcie skutkowało. (mruczy szybko bez przerwy) In nomine numeri tres, in nomine numeri omnipotentis novem, in nomine numeri infiniti undecim, incipio! Lito mitte spiritum, qui apparet mihi in forma humana, Viemisa molasola Rama Afallala! (wczasie tego wczuca do naczynia krajaną słoninę, bułkę i mąkę wsypuje również, wbija do tego jajo, wsypuje ze stołu soli trochę, wlewa wodę z karawki, porusza rękami w naczyniu, kładzie pokrywkę, na nią wielki gwóźdź i przewiązuje naczynie szpagatem)

Franek (ciągle tę czynność chce przerwać zapytaniem)

Weronika (wstrzymuje go, grożąc pięścią i nakazując milczenie – przypatrując się powyższej czynności z wytężoną uwagą – zatkawszy usta ręką)

43

Br. Marcin (skończywszy zaklęcie - do Weroniki) Tak! Pali się pod Waszą kuchnią? 25

Weronika

Jak w piekle!

Br. Marcin

To dobrze. (dając jej naczynie) A teraz uważajcie! Weźcież to naczynie - i przetańczcie z niem aż do kuchni, ale na jednej nodze!

Weronika

Na jednej nodze?

Br. Marcin

Tak jest - to właśnie jest sympatja! Poczem postawicie makutrę na ogniu, - tylko mi do środka nie zaglądać - bo djabeł może wyskoczyć!

Weronika (żegna się szybko)

Boże bądź miłościw grzesznej duszy mojej!

Br. Marcin

Potem uklękniecie nabożnie przy makutrze i ze skruchą będziecie żałować za Wasze grzechy - to prędzej się zagotuje - a jak już zakipi - przyniesiecie mi tu naczynie. Rozumiecie?

Weronika (trzymając wodu rękach naczynie, obraca się, skacząc na jednej nodze) A no rozumiem! Co to człowiek musi robić, dla tej zatraconej krasuli!...

Franek (śmieje się)

Hej hej! jak to starula jeszcze wywija! Jak fryga! haha!

44

Weronika (postawiła naczynie na kuchni, odmawia różaniec, nadsłuchując, czy się gotuje)

Franek (wypija szklankę wina)

Tak, no pokrzepiłem się Chwała Bogu – a teraz nogi za pas i w drogę! (bierze tornister)

Br. Marcin

Jak się nazywacie?

Franek

Franek!

Br. Marcin

A zatem, Franku – wiecie co? pójdziecie teraz na lewo przez ten las, całkiem prościutko, aż dojdziecie do młyna Kerulingera, tam zapukajcie i powiedzcie tylko, że brat Marcin was przysyła, a ręczę Wam za dobre przyjęcie!

Franek

Bóg Wam zapłać, bracie Marcinie – daj Wam Boże zdrowie! (chce odejść)

Br. Marcin (łapie go za rękę)

Jeszcze chwilkę – musicie być chyba głodni – trzeba Wam dać coś na drogę.

Weronika (krzyczy w kuchni)

Kipi już kipi!

Br. Marcin (prędko)

Dajcież więc prędko makutrę!

Weronika

Czy muszę znów tańczyć na jednej nodze?

Br. Marcin

Naturalnie.

Weronika (owinąwszy makutrę ścierką, tańczy obracając się w koło - na jednej nodze aż do stołu, na którym stawia naczynie.) Tak Wasza Wielebność! (pada na stołek wyczerpana) Oj, jakże mi się w głowie kręci! A to robota przez tę przeklęte stworzenie!

Br. Marcin (usuwa szybko pokrywę z naczynia, z którego para bucha, nabija na gwóźdź ogromny knedel i daje go Frankowi do ręki.) Jedz, i nie mów nic!

Franek (wywija knedlem w powietrzu, krzyczy radośnie) Bóg zapłać! Wiwat! przecież dorwałem się knedla! Wiwat! (maszeruje w głąb ku prawej śpiewając wesoło)

Weronika (zrywa się wściekła chce biedz za Frankiem) Hej! oddasz ty knedel! Rozbójniku jeden! (nie może już krzyczeć) Matko boska! Ojoj! musiałam sobie nogę nadwerężyć! I to przez tego łajdaka!.. Patrzcież Państwo! (do Marcina) No - wiecie co? już mnie drugi raz tak nie złapiecie! (zabiera naczynie - odchodzi do kuchni zatrzasnąwszy wściekle drzwi za sobą)

Br. Marcin (śmieje się)

Kluij, ile się tylko zmieści - ale chłopak się pożywił

a to rzecz główna! (patrzy w kulisę na prawo) Któż tam idzie z latarnią? Aha, to Würmerl! Czegóż ten tu chce – o tej porze? (oddala się w głąb)

46

Scena 3.

(z prawej od przodu Würmerl w jednej ręce łopata, w drugiej latarka, na plecach worek. Br. Marcin – w końcu Steighofer i Malzl.

Würmerl (ku przodowi sunąc drżącemi nogami – wskazując na dom z lewej z kąd brzmi muzyka – przez otwierające się od czasu do czasu okno – ds.) Tam sobie skaczą wesoło – podczas kiedy ja drżę na całem ciele!.. Jeszcze nigdy w życiu się tak nie bałem! Podczas kiedy moja stara spała – wysunąłem się cichaczem przez okno, aby drzwi nie zaskrzypiały. Na poduszkę położyłem moją szlafmycę i napchałem ją gałganami – gdyby się obudziła i spojrzała, będzie myśleć, że ja śpię! No, ale teraz trzeba mi się zwijać! (stoi po prawej w pobliżu bramy) To będzie dobre miejsce – tu go zagrzebię. (stawia latarnię na ziemi, kładzie obok worek i poczyna kopać.)

Br. Marcin (ds.)

Co on tam robi? (podchodzi)

Würmerl (przestaje i ogląda się niespokojny) Żeby mnie tylko nikt nie spostrzegł!

Br. Marcin

(Kładzie mu nagle rękę na ramieniu) Würmerl!

Würmerl (przestraszony)

Do stu igieł! wszystko się wydało!

Br. Marcin (śmieje się)

Cóż to - nie poznajecie mnie?

Würmerl (świeci mu latarnią w twarz) Ah! to brat Marcin!

Br. Marcin

A wy co tu robicie, w godzinie duchów? Jak mi się zdaje, chcecie coś zagrzebać!

Würmerl (szepcząc)

Pst! nie tak głośno! byłbym zgubiony, gdyby się moja zbrodnia wydała!

Br. Marcin (zdziwiony)

Jaka zbrodnia?

Würmerl (potakuje)

O... i straszna!

Br. Marcin

Doprawdy? A cóż tam macie w tym worku?

Würmerl

Pst! (tajemniczo) Trupa!

Marcin

Wyżbyście kogo zabili?..

Würmerl

Otóż właśnie - że zabiłem! Tylko na miłość boską, nie zdradźcie mnie, bracie Marcinie! Wam się ze wszystkiego wyspowiadam!

Marcin

No więc mówcie!

Würmerl

Otóż - Steighofer podarował pewnego razu mojej starej koguta - który był jej oczkiem w głowie - a nawet - jak mi to nieraz powiedziała - droższym był jej nawet, odemnie! Dziś tedy wieczorem - zaganiam jak zwykle kury do stajni - w tem wpada fidelek karczmarki z pod lasu, do kurnika ...

Marcin

Aha! przyszedł zabrać sobie kurczątko ... ja mu się nie dziwię, biedakowi!..

Würmerl (mówi dalej)

Chwytam za kamień - rzucam i zabijam go!

Marcin

Psa?

Würmerl

Nie - koguta!

Marcin

Aha - a teraz go chcecie zagrzebać?

Würmerl

Tak - aby go moja stara nie znalazła! (ciska worek w dół i zasypuje) Gdybyście gdzie przypadkiem napotkali podobnego koguta, bądźcie tak dobrzy i powiedźcie mi - a ja go ~~sam~~ świsnę! Miał granatowe pióra, pomarańczowe oczy i ceglaste bokobrody!

Marcin

Dobrze - ale cóż Wasza powie - gdy nie będzie słyszeć

jego piania?

Würmerl

Ha, trzeba sobie radzić – jak można do tego czasu sam muszę udawać koguta! A jak się stara spostrzeże, no to będzie moja ostatnia godzina – ubije mnie, o, znam ją dobrze! Żeby mi przynajmniej piękny pogrzeb sprawiła!.. Z muzyką! ja tak lubię muzykę! Chciałbym też mieć nagrobek marmurkowy, a na nim złotemi literami napis:

„Tu leży wesoły krawiec
Był lekki, niby latawiec!
Z kogutem legł w tej mogile
Prosi o „Zdrowaś" i tyle!

(z łkaniem odchodzi na prawo – odwracając się jeszcze raz) Dobranoc! (odchodzi)

Br. Marcin (patrzy za nim śmiejąc się) Biedaczysko! Lepiej by było ~~zrobił~~ – gdyby się tak swojej baby nie bał! Aj tak! nie darmo się to nazywa „święty związek małżeński" – bo iluż on to liczy męczenników! Ale muszę się raz wziąć do tej jego „Kostusi – przez litość" nad biednym chłopem, trzeba spełnić ten miłosierny uczynek!

Steighofer (wchodzi z gospody)

Malzl (przytrzymuje go za rękę)

Ależ zostań tu – gdzież sam pójdziesz w tę ciemnicę?

Steighofer

(tajemniczo) Dajże pokój - idę na rendez-vous! Przyrzekłem Kostusi, że przyjdę dziś pod jej okienko.

Malzl

Co? włazisz krawcowi w kapustę?

Steighofer

To tylko dla hecy! Tylko mnie nie zdradź! Scroûs! (odchodzi szybko na prawo gwiżdżąc)

Malzl (śmiejąc się)

Życzę szczęścia! (wraca do gospody)

Br. Marcin (który skrył się był w ciemności - zbliża się naprzód) Patrzcie, patrzcie! czego się tu człowiek dowiaduje?! Ale to właśnie woda na mój młyn! Poczekajże Kostusiu! (przechodząc na lewo) Ale najprzód muszę się tu z młynarzami uporać! Dotychczas wszystko idzie składnie, jak na sznureczku! młynarz jest tam (pokazuje gospodę) zazdrosna Cecylia zjawi się także tutaj - to pewna! A niechno ich tylko mam tu oboje - już mi się pewnie nie wymkną! (patrzy w głąb na lewo) Ah, jakieś światełko - to musi być ona!

Scena 4.

Cecylia i Rózia z głębi po lewej - ostatnia z latarką

Brat Marcin

Cecylia (bardzo wzruszona do br. Marcina, który do niej podchodzi) Otóż jestem. Kołowałyśmy lasem, aby nas nikt nie spotkał! (do Rózi) Rózin, możesz

wrócić do młyna - tylko nie wydaj mnie, że tu jestem!

Róża

O, możecie liczyć na mnie! (odchodzi na prawo przez bramę!

Cecylia

O, bracie Marcinie - ja wiem dobrze, że on tylko pod przymusem ze mną się ożenił, chcę się jednak mimo tego przekonać, jak daleko on zajdzie w swojej niewierności względem mnie! (zbliża się szybko ku oknu gospody - a spojrzawszy tam - z goryczą) O, znowu siedzi przy niej. A, byłam pewna, że przyleci tu za nią!

Br. Marcin

No, no, może nie jest tak źle, jak Wam się wydaje!

Cecylia

Bądź, co bądź - muszę się przekonać, jak daleko zaszedł z tą latawicą - a skoro będę miała rzeczywiste dowody, ~~jego~~ to wszystko się skończy między nim, a mną!

Br. Marcin

Zgoda - jeżeli obstajesz przytem - trudno ci się sprzeciwiać. Wreszcie przyrzekłem ci pomoc w tym względzie i dotrzymam słowa! (wskazując na gospodę gdzie przed chwilą przez otwarte okno słychać kończącą muzykę) Ah, muzyka ustaje - może kto wyjść za chwilę - schowajże się przynajmniej! (wskazuje

w górze domek myśliwski / Tam nikt cię nie znajdzie - możesz być pewna! (popycha ją tam /

52

Cecylia (idąc - bojaźliwie /

Ale nie opuścicie mnie br. Marcinie - nieprawdaż? mogę na Was liczyć!..

Br. Marcin

Uspokój się moje dziecię, będę tu w pobliżu i czuwam bez przerwy nad tobą! (prowadzi ją ku ścieżce w skale - przyświecając latarką, aż do domku na górze, w którym nikną oboje /

Scena 5.

(hałas w gospodzie - wychodzą z tamtąd Kernlinger. Malzl, Gruber, potem Jędrzej, Mateusz i Karolka, Chłopcy, Dziewczęta - potem z kuchni Weronika - ze skały Br. Marcin - z chatki na górze Cecylia podsłuchuje - wreszcie z gospody Muzykanci.)

Malzl (wchodząc)

Teraz odpoczynek! (obciera pot z czoła) Ach, jak to przyjemnie, zaczerpnąć znów trochę świeżego powietrza!

Wszyscy (grupują się w około stołów farami wołając / Karolka! wina! wina!

Karolka

Zaraz, zaraz! / biegając tu i tam Weronika kulejąc także usługuje /

Kernlinger (zająwszy z Malzlem i Gruberem poprzednie miejsce) Patrzcie Weronika okulała! Co to Wam wlazło w piszczele? 53.

Weronika (niechętnie)

E.. nic! (odwraca się do siebie) Jużci powiem im zaraz, aby ze mnie jeszcze kpili!

Kernlinger (rozgląda się)

Ale, gdzie też się kryje Brat Marcin? (do Weroniki) Może jeszcze smaruje Waszą krasulę?

Weronika (z pasją)

Proszę Was - tylko mi brata Marcina nie wspominajcie! To także ziółko! (odchodzi kulejąc w bok)

Kernlinger

Oj, coś stara okrótnie na niego zawzięta! musiał jej znów figla wypłatać - jak onegdaj!

Malzl

Onegdaj? no! opowiedz nam - nic nie wiemy!

Kernlinger

Zbliżcie się - aby ona nie słyszała! (zbijają się w kupę - Kernlinger po cichu opowiada - przytłumiony chichot obecnych)

Br. Marcin (wyszedł z domku na górze, bez latarki - ds. głośno i wyraźnie) No, mam ich już ~~teraz~~ obojga! Teraz tylko nastawić samotrzask,

a moje ptaszki się złapią! (schodzi po ścieżce, pochylając się co chwila by zerwać roślinę, którą wkłada o kapiszona na plecach) 54 Malzl i Gruber (po skończonem opowiadaniu Kernlingera - wybuchają śmiechem) Doskonałe!

Malzl

A toż się musiała stara zirytować!

Gruber

Wiwat brat Marcin! dobrze jej tak!

Malzl (spostrzega i wskazuje)

Ale - otóż i on!

Kernlinger (do br. Marcina który się zbliżył) A cóżeście tam robili w lesie?

Br. Marcin

Chodziłem za ziołami.

Malzl

Po ciemku?

Br. Marcin

O, mam jeszcze, Bogu dzięki, oczy ostrowidza! A potem znam dobrze wszystkie miejsca. Tu, w koło młyna, rosną najlepsze ziółka; a te, które się znachodzi w pierwszą noc Zielonych świątek, mają być najzbawienniejsze!

Kernlinger (do br. Marcina)

E.. zabobony! nie wierzę w to!

Cecylia (zjawia się w drzwiach domku, oświetlonych latarnią)

Malzl

No, już coś tam musi w tem być! Któż tam wie, jakie ukryte siły są jeszcze w naturze?

Br. Marcin (wskazując na domek w górze, chytrze mruży oczkami – ds.) Cylka już na swem posterunku! (zbliża się do stołu Kerulingera, głośno i wyraźnie) Nie znacie, zdaje mi się historji o młynie leśnym?

Wszyscy

Jakiej historji?

Br. Marcin

Ano, w naszym klasztorze jest stara kronika, w której mnóstwo jest podań i legend – a między innemi i ta historja!

Malzl (do br. Marcina)

Musicie ją nam ~~tę historję~~ opowiedzieć!

Wszyscy (zrywając się z miejsc i okrążając Br. Marcina) Tak, tak, opowiedzcie!

Br. Marcin (stojąc wzrokiem zwrócony ku Kerulingerowi, badając wrażenie – przyczem i Cecylji nie spuszcza z oka) Dobrze! słuchajcież zatem! (gł. szeroko i wyraźnie) Przed wielu, wielu laty, miał tu mieszkać młynarz, wielki zawalidroga, który swojej żonie dobrze nieraz dał się we znaki. – Pewnego razu zaszła do młyna stara cyganicha, którą

ludzie uważali za czarownicę. Zjawia się tedy ta cyganka w chwili, kiedy młynarka woła z rozpaczą: „Żeby też Pan Bóg raz koniec zrobił – ja, albo on!.. ale radabym wiedzieć, kto naprzód pójdzie?" – „Możecie się dowiedzieć – młynarko!" mówi cyganka – „Idźcie tylko w pierwszą noc zielonych świątek na wsypkę – i spojrzcie z światłem w ręku przy ostatniem uderzeniu 12tej przez otwór – jeżeli zobaczysz twego męża, to nie ~~dożyje pół roku~~ doczeka przyszłego roku, gdy jednak siebie samą ujrzysz, przygotuj się na najgorsze!

Cecylia (pokazuje mimicznie rosnące wzruszenie)

Weronika (usiadła na początku opowiadania na stołku i biorąc udział komicznemi gestami – wpada) No i co? poszła naprawdę na wsypkę? i cóż z tamtąd zobaczyła?

Br. Marcin

Ha! o tem kronika milczy. Ale faktem jest, że w kilka miesięcy wyniesiono młynarkę na cmentarz!

Weronika (załamuje ręce i drżąca chwyta za różaniec) Jezu Nazareński!

Malzl

Tak, co cyganka wywróży, to zawsze się sprawdzi. Mnie raz wyprorokowała że mnie okradną – no i zabrała mi rzeczywiście srebrny zegarek.

Br. Marcin (mówi dalej)

W kilka lat piorun uderzył we młyn - i od tego czasu rozpadł się w gruzy - ale pozostał jeszcze mur (wskazuje środkowy mur) z temi zaklętemi drzwiami!

Weronika

Też same drzwi?

Br. Marcin

A jakże - te same, co cyganka zaczarowała - i czar trwa dalej!

Weronika (klaszcze w ręce)

Święty Pafnucy! Gęsia skórka występuje mi po całem ciele!

Malzl (wstał)

Jakoś mi nie swojsko!

Gruber (t.s.)

I mnie także!

Kerulinger (w czasie opowiadania, chcąc ukryć wzruszenie, pił jedną szklankę po drugiej - trochę zamroczony, zrywa się, uderza pięścią w stół)

Głupstwa, same głupstwa! ani słowa prawdy w tem wszystkiem!

Br. Marcin

A czyż ja mówiłem, że to prawda? opowiedziałem tylko to, com wyczytał.

Malzl

Wszystko możliwe! (do Kerulingera) A czyś to nie sły -

szałeś o hypnotozowaniu - gdzie jeden tylko rękę wyciągnie - a drugi mu wygada wszyściutko, co robił jeszcze przed urodzeniem? -

Gruber

A jakże - a jakże! Nawet duchów wzywają!

Weronika (ds. drżąc)

Duchów?!

Kerulinger (j. w.)

Ot, bajki - nic, jak bajki!

(na wieży bije trzy kwadranse na 12tą)

Weronika (z trwogą)

Trzy kwadranse na 12tą! a dziś właśnie pierwszy ~~święto~~ dzień Zielonych świątek! (ogląda się w koło spostrzega światło w chatce na górze - gdzie Cecylia teraz ukryta - wrzeszczy co sił) Jezu Nazareński - światło na górze - może to duch nieboszczki młynarki chodzi ~~jako duch~~! (szybko stanowczo) Karolka, sprzątać! Już czuję ducha! czuję ducha! (zbiera szybko naczynie ze stołów)

Malzl (biorąc Kerulingera pod ramię)

Ot, wiesz co - chodźmy do domu!

(Muzykanci wyszli z gospody - wszyscy zabierają się do odejścia)

Gruber

Tak, tak, chodźmy!

Malzl

Aby nabrać lepszej myśli, hej muzyka - zagrajcie nam na drogę!

Chłopcy

(zdjęli lampiony, niosą je przy odejściu; przodem idą muzykanci, grając pierwszą piosnkę Jędrzeja – na końcu Malzl i Gruber prowadząc w środku Kerntingera)

Karolka (uprzątnąwszy woła za Kerntingerem) Hej! młynarzu! weźcież i mnie z sobą!

Malzl i Gruber (razem)

A no, pójdź Karolka!

(Karolka przyłącza się do pochodu. Wszyscy śpiewając i tańcząc, w głąb na prawo)

Br. Marcin (patrzy za nimi)

Idź no, idź młynarzu! wrócisz ty niedługo!

(ściemnia się)

Weronika (skończyła sprzątanie bardzo szybko) Tak – a teraz pozatykam wszystkie dziurki od zamków – a zje djabła jaki duch – jeżeli się do mnie dostanie! (odbiega do gospody z kąd słychać podwójne zamykanie zamków)

Scena 6.

Br. Marcin – na górze Cecylia – potem z prawej Kerntinger)

Br. Marcin (zwraca się ku lewej)

A teraz do młynarki!

Cecylia (zeszła się z nim wpół drogi – szepcząc) Widzieliście – poszła z nim, ta gałgani

(pada z łkaniem na kamień) O Boże! jakaż ja nieszczęśliwa kobieta!

66

Br. Marcin (ds.)

Żal mi jej – ale trudno (stanowczo) ~~to~~ tak być musi! (patrzy na prawo) A co? otóż mamy i młynarza – wiedziałem, że przyjdzie! (pochyla się, pocieszając Cecylię – śledząc równocześnie Kernlingera)

Kernlinger (wchodzi z latarnią, patrzy po za siebie) Uciekłem im! (idąc ku schodom) ~~Byłbym~~ Omal nie zapomniałem zobaczyć, czyby się jeszcze koło młyńskie nie dało w ruch wprowadzić! (mówiąc to wyszedł po stopniach) Tu jest tedy wsypka, z owemi drzwiami?! (zły na siebie) A to głupia sprawa! jestem jakby zaczarowany – jakby mi klinem w łeb wbito!.. Et, głupstwo!... pójdźmy lepiej obejrzeć pytle! (znika na prawo od tyłu we młynie)

Br. Marcin (przyniósł przez ten czas z domku latarkę Cecylii – której teraz pomaga powstać) No, no Cecylio, odwagi – i pójdź ze mną!

Cecylia (głucho)

Dobrze – już idę, ale radabym wprzód wiedzieć, czy i mnie taki los spotka, jak ~~tę~~ ową młynarkę! (z bólem) O, i tak nie ma już dla mnie radości na tym świecie!

Br. Marcin (udaje zdziwionego)

Jakto? to ty słyszałaś?...

Cecylia (szybko)

Wszystko!

Br. Marcin

Przecież chyba nie zechcesz?...

Cecylia (szybko stanowczo)

Przeciwnie - muszę się dowiedzieć, jak ze mną będzie! (z udanym humorem przez łzy.) Ale potem będę jeszcze używać życia, ach, używać bez pamięci!

Br. Marcin

Ależ Cecylio!

Kerulinger (zjawia się z prawej na górze - do.) Tak, szluza już otwarta!

Cecylia (drgnęła z przestrachem cicho do Marcina) Zdało mi się, jakby się tam coś ruszało!?

Br. Marcin (uspokaja ją - ch. cicho)

Pewnie nietoperz - albo inny nocny ptak!

(na wieży bije 12sta)

Cecylia

Jakże mi serce bije!

Kerulinger (walcząc z sobą - potem)

E.. co tam - przynajmniej się później wyśmieję z tych zabobonnych głupców! (liczy cicho)

Cecylia (bierze latarnię od br. Marcina i staje licząc po cichu na palcach)

Br. Marcin (odradzając)

Ależ Cecylio!

Cecylia

Dajcie pokój – chcę tego!

Kerulinger i Cecylia (liczą równocześnie)

Dziewięć, dziesięć, jedenaście, dwanaście! (patrzą z ostatniem uderzeniem, podniósłszy swoje latarki do otworu – najprzód ona, potem on)

Cecylia (pada br. Marcinowi w ramiona z przytłumionym krzykiem) Matko boska! mój mąż!

Kerulinger (ds. przerażony, równocześnie) Cecylia!

Br. Marcin (ds.)

Aha!

(Teraz mam ich oboje)!

(w tej chwili koło młyńskie zaczyna się obracać, słychać łoskot pytlów i szum wody – w której odbija się w tej chwili zeszły księżyc w pełni – oświetlając grupę i drzewa. Odzywają się śpiewy dziewcząt i chłopców za sceną, jak przy odejściu – przyczem orkiestra wpada.)

zasłona powoli spada

Akt 3.

Zagroda chłopska - z przodu po lewej piętrowy zgrabny dom przed nim stół i ławka - nad drzwiami szyld z napisem: „Filip Würmerl, krawiec". W sąsiedztwie domu obórka i kurnik po lewej ogród owocowy w którym rozwieszona bielizna; obok ogrodu drzwi do piwniczki. W głębi sosnowy las, w pośrodku z wejściem podniesionem - obok z prawej wązka droży na która również wiedzie ku przodowi. W głębi na równinie stare, grube drzewo. Wczesny ranek.

Scena 1.

(Z lewej z tyłu słychać pianie koguta. Z domu szybko Würmerl z młynkiem do kawy, który stawia na ławce, poczem pieje twarzą zwrócony ku domowi. Jako odpowiedź kilkakrotne pianie w głębi.)

Würmerl

Ah! panowie koledzy - mi już odpowiadają! (naprzód) Niewiele brakowało, a byłbym dziś zaspał. Jak tylko zaświta, muszę wyłazić z mojej skrzyneczki, żeby moja Kostusia swego kogutka usłyszała. - ~~Żebym~~ Byle tylko z kąd dostać zastępcę - oj, bo długo tego nie wytrzymam! (okno w górze się otwiera) Aha, stara już na nogach - trzeba dojrzeć ~~do~~ kawy - bo gotów ją znów djabeł nosić! (siada)

Scena 2.

Würmerl - Kostusia z domu

64

Kostusia wychodzi nie spostrzegłszy męża/

Würmerl (bardzo uniżenie/

Dzień dobry, droga małżonko! (miele gorliwie, kawę/

Kostusia (ignorując go idzie i otwiera drzwi do stajenki/

Würmerl (ds./

Nie odpowiada wcale - musiała wstać lewą nóżką - a może ją w nocy zmora dusiła?

Kostusia (krótko/

~~Czy~~ Kury już na dworze?

Würmerl

Naturalnie duszyczko, wypędziłem je daleko w pole wraz z kogutem.

Kostusia

Co też to może być? (ale od wczoraj jego głos innym mi się wydaje.

Würmerl

Wiesz, Od kilku dni coś mi zawadza w gardle.

Kostusia (opryskliwie/

A cóż mnie to obchodzi, co ty masz w gardle - mówię przecież o kogucie!

Würmerl

Haha - prawda - mówisz o kogucie! A tak, tak - ja także to zauważyłem, że jest trochę zachrypnięty - a może ma dyfterję?

Kostusia

Głupiec! kogut dyfterję?! No i cóż? drwa narąbałeś?

Würmerl

Wedle rozkazu - leży w kuchence - luba Kostusiu!

Kostusia (ostro)

Wiesz że ci zabroniłam, nazywać mnie Kostusią - nazywam się Konstancja!

Würmerl

Ależ ja się też nazywam Filip - a ty wołasz na mnie Fipek!

Kostusia

A czyż cię wszyscy tak nie nazywają?

Würmerl (płaczliwie)

Widzisz Konstancjo - po co mnie znów tak martwisz?

Kostusia (groźnie)

~~Znowu~~ Już zaczynasz beczeć? Słuchaj, ty mnie znasz (ostro) zwijaj się lepiej koło śniadania. Potem pozdejmujesz bieliznę ze sznurów!

Würmerl (ds.)

Dziś znów ostra, jak brzytew! (gł) A kiedyż ja (moje dziecko) ~~sk~~ wykończę tę białą kamizelkę dla kominiarza?

Kostusia

Na to w nocy dość czasu! Teraz rób, co rozkazuję! Pójdziesz mi dziś do magla a jak wrócisz, poprasujesz mi wszystką bieliznę; ~~wnie~~ wszakże Boże ciało na karku!...

Würmerl

Ojej! i znów trzeba będzie kotły nosić na plecach! A pisarz gminny to tak okrótnie po nich wali!.. Aż mnie ciarki przechodzą!

Kostusia 66

A do czegoż ty się zdasz jeszcze, jeśli nie do bicia?

Würmerl

No ~~już~~ ~~jeszcze po~~ po plecach, jak po plecach, - mniejsza wreszcie - ależ bo zeszłego roku, tak mnie wyciął pałką po łbie, żem przez trzy tygodnie chodził, jak tuman!

Kostusia

Nic ci nie będzie, aż do samej śmierci!

Würmerl

No, zdrowe to w każdym razie nie jest; a potem, wiesz o tem dobrze, że mam słabą głowę od urodzenia

Kostusia

No, to już prawda.

Würmerl

Pamiętam, jak byłem w Scheibbs czeladnikiem -

Kostusia

Ach dajże mi pokój z twemi wspomnieniami!

Würmerl

Jakto? a przecież tameśmy się poznali na targu - tam dostałem od ciebie pierwszy raz buzi.... Ach, piękne to były czasy!

Kostusia

Nie plótł byś głupstw!

Würmerl (prosząc)

Kostusiu!

Kostusia (ostro)

No, co?

Würmerl

Od Wielkiej nocy nie pamiętam, jak to całus smakuje...

Kostusia

No i ?...

Würmerl (nieśmiało)

Już i Zielone świątki minęły... a ty jeszcze... może byś była tak łaskawa teraz?... (ściąga czule usta)

Kostusia

Obejdź się smakiem! całowanie między małżeństwem wyszło teraz z mody! (odchodzi do domu)

Würmerl (płaczliwie)

Najszlachetniejsze popędy we mnie przytłumia! O, to bolesne! (odchodzi)

Scena 3.

Brat Marcin (schodzi z lasu drogą ku scenie, staje na górze i patrzy ku tyłowi na prawo)

Aha! tam pod ~~trzeb~~ trzema dębami klęczy Cecylia i modli się. - A, to i młynarz będzie tam gdzieś w pobliżu! Bo i dziś raniutko, tylko co wyszła z domu, zaraz go zobaczyłem, jak się wykradł za nią. (schodzi)

Anibyś ich poznał od owej nocy Zielonych świątek! Tak, wszystkiemu winien ten młyn w lesie - no, a teraz dręczy ich sumienie. Ha, czekajmy cierpliwie, aż owoc dojrzeje - a wtedy sam opadnie z drzewa!

Scena 4.

Br. Marcin – Kernlinger

Kernlinger (bardzo wzruszony ścieżką z lasu – szybko ku przodowi) Bracie Marcinie – nie widzieliście Cecylii?

Br. Marcin (wskazuje na prawo w głąb)

Spojrzcie młynarzu tam!

Kernlinger (oddycha z ulgą)

No! Chwała Bogu! Straciłem ją z oczu przy kamieniołomie – obawiałem się, czy nie przydarzyło się Broń Boże! jakie nieszczęście!

Br. Marcin

Boże zachowaj! Cieszy mnie ta troskliwość Wasza o żonę... dowodzi to, że macie dobre serce! –

Kernlinger

Co? ja dobre serce? podłe – nikczemne mam serce! O! gdybyście wiedzieli?

Br. Marcin

Cóż takiego?

Kernlinger

Nie, nie! nie zdołam tego wypowiedzieć! (prosząc) Wszak prawda – bracie Marcinie, że to, co tam jest w tych starych księgach, to głupstwa, same głupstwa!?

Br. Marcin

A Wam co się stało?

Kernlinger (walcząc)

Nie pytajcie mnie – nie mogę tego powiedzieć!

Br. Marcin (wskazuje w głąb na prawo)

Ale otóż ona! Nie chcecież z nią pogadać?

Kerulinger (ciągnie nagle Br. Marcina za grube drzewo z lewej - tak by dla wchodzących nie byli widziani / ~~dla~~ Nie teraz - o, tylko nie teraz - nie powinna wiedzieć, że tu jestem!

Scena 5.

Z prawej w głębi Cecylia - Ciż - potem ścieżką od lasu Kugler.

Cecylia (z większą prostotą i bardziej z chłopska ubrana, książka do nabożeństwa w ręku - wchodzi powoli zamyślona / Nawet w modlitwie nie znajduję już pociechy. - O tak, człowiek nie powinien nigdy bluźnić i kusić Pana Boga! - Ile razy mój Krystjan znajdzie się przy mnie - serce mi się ściska z boleści! Nie mówiliśmy wprawdzie jeszcze z sobą - ale wzrok jego, jakby przemawiał do mnie: „Pogódźmy się, moja Cecylio - kto wie, jak długo to wszystko potrwa! - Ale nie! Pan Bóg nie zechce mnie chyba tak srogo karać! A toż nie zaznałabym chwili spokoju na świecie!

Kugler (zjawia się na górze /

Kerulinger (spostrzega Kuglera z wściekłością do Br. Marcina / Znowu ten przeklęty strzelec! (chce się rzucić ku niemu /

Br. Marcin (wstrzymuje go /

Tylko spokojnie i rozsądnie!

Kugler (do.)

Młynarka sama? Wybornie! (podchodzi szybko / Dzień do-

bry, pięknej pani!

Cecylia (chłodno i spokojnie)

Dzień dobry panu Adjunktowi!

Kugler

Co za szczęście, że mogę z panią wreszcie sam na sam pomówić!

Cecylia

~~Bez~~ Sam na sam! Miałżebyś mi pan jaką tajemnicę powierzyć?

Kugler (czule)

Jakto? więc pani się nie domyślasz, jakie żywię dla niej uczucia? A ja pochlebiałem sobie... spodziewałem się...

Cecylia (krótko)

Czego?

Kugler (trochę onieśmielony)

No - wszakże - uprzejmość Pani, która mnie do pewnego stopnia ośmielała...

Kernlinger (chce się rzucić z kijem - Br. Marcin go wstrzymuje) A łajdak!..

Br. Marcin

Precz mi z kijem!

Cecylia (z godnością)

Panie Adjunkcie, domyślam się, do czego to zmierza! Chcę z panem szczerze i otwarcie pomówić! - Co prawda to prawda! - Nie szpetny z pana mężczyzna, ależ i mój Krystian, też nie jest ze słomy; a jeżeli się wydawać może, że pożycie nasze nie takiem jest, jakiem

by być powinno, to przecież uczciwa kobieta winna we wszelkich okolicznościach, pozostać uczciwą. - Że byłam uprzejmą dla Pana - mój Boże! cóż to dziwnego? jako gospodyni muszę być taką w obec każdego gościa. Dla jednego jest się mniej - dla drugiego więcej grzecznym ale to jeszcze nie uprawnia nikogo, aby miał powątpiewać o uczciwości kobiety. A jeżli Pan rzeczywiście ~~my~~ mniemałeś, że kilku pochlebstwy podbiłeś moje serce, o, toś się mocno omylił! - Tak, a teraz znasz Pan cały stan rzeczy, i dla tego proszę Cię, nie gniewaj się na mnie i wierzaj, że mimo wszystkiego, możemy być jeszcze dobremi przyjaciółmi!

Kugler (ogłupiały i zażenowany)

O tak, tak! (żegnając się spiesznie) Moje uszanowanie pani młynarce! (odchodząc ds.) Do djabła! inaczej sobie? tę rzecz wyobrażałem! (w głąb na prawo)

Kerulinger (do br. Marcina z radością) Czy dobrze słyszałem! pojąć nie mogę!

Br. Marcin

A tak! widzisz jak mu głowę zmyła - i to bez mydła! hahaha!

Cecylia (ds.)

No - odprawiłam go, jak się należy - aż mi lżej na sercu! (zwraca się ku odejściu środkiem)

Br. Marcin (popycha Kerulingera ku przodowi, który się jeszcze wzdraga)

Cecylia (ds. spostrzegłszy Kerulin

gera z przestrachem / Mój mąż?!

Br. Marcin

Cóż tutaj robisz, Cecylio?

Cecylia

Wracam z pod trzech dębów i właśnie zdążam ku domowi.

Br. Marcin

I nie boisz się też iść tak, sama przez las?

Cecylia

Nie!

Br. Marcin (patrząc zachęcająco na Kerulingera / Ba! Któż wie? można się czasem spotkać z włóczęgą!

Kerulinger (zbliżył się - szczerym serdecznym tonem / Cecylio - my oboje - idziemy przecież w jedną stronę!...

Cecylia (spojrzawszy nań z zażenowaniem i miłością - bardzo serdecznie / Czyżby doprawdy?

Kerulinger (coraz ogniściej /

A tak! i gdybyś pozwoliła - to moglibyśmy pójść razem!?

Cecylia (z głęboką radością /

Chciałbyś istotnie? Co do mnie, to ja ~~bard~~ z duszy tego pragnę!.. Idźmyż więc razem! (zwracają się do odejścia i nikną drogą wśród lasu!

Br. Marcin (patrząc za nimi /

Chwała Bogu! próbę przeszli! teraz już drogi swej w

życiu nie zmylą! Ale jeszcze nic nie mówią do siebie! No, no, rozgadają się powoli - nie ma obawy! (postępuje na przód wskazując dom na prawo) W tym ~~ta~~ oto domu mieszka też para, którą trzeba przy sposobności wziąć w kurację. - Będzie to, co prawda trochę trudne zadanie, bo ta Konstancja - to tak jak jeż - gdzie go dotkniesz, to cię ukłuje! ale nic nie szkodzi, już ja tam wynajdę miejsce, za które ją chwycę!

Scena 6.

Za sceną Würmerl, potem z domu Kostusia.

Würmerl (jęcząc za sceną w domu po prawej) Ojoj! gwałtu! już nie będę - nie będę!

Br. Marcin

Patrzcie Państwo! w porę przybywam - na egzekucję!

Kostusia (wychodzi tyłem - grożąc i krzycząc do środka) Poczekaj, ja cię tu nauczę słuchać!

Br. Marcin

Jak widzę - to u was bardzo wesoło!

Kostusia (spostrzega go)

Ah! niech będzie pochwalony, bracie Marcinie!

Br. Marcin

Na wieki! I cóż tam znowu?

Kostusia

E... nic - tylko z Fipkiem trochę tego pogadaliśmy (pokazuje)

musiałam mu dać pamiątkę - żeby na drugi raz słuchał.

74

Br. Marcin

Tak? Jak to Dobrze, że Was samą spotykam, bo chcę z Wami na serjo pomówić.

Kostusia (zdziwiona)

Na serjo?

Br. Marcin

A jakże. I uważajcie dobrze, co Wam teraz powiem. - Jak wiecie - ~~to~~ cała ~~z~~ta zagroda wraz z gruntem przeszła po śp. Agnieszce w posiadanie klasztoru - a że pielęgnowaliście staruszkę do ostatniej chwili wiernie i uczciwie, przeto poprzedni Przeor oddał Wam to wszystko w używalność - żebyście sobie tu gospodarowali.

Kostusia

A tak było - tak! i nigdy nie zapomnę tego przewielebnemu Przeorowi!

Br. Marcin

Hano!... rządziliście tu sobie - jak się wam żywnie podobało... tak było przynajmniej aż do tej chwili... Ale na przyszłość będzie to wszystko całkiem inaczej!

Kostusia (przestraszona)

Co?... co brat Marcin chce przez to ~~[illegible]~~ powiedzieć?

B. Marcin

Chcę przez to powiedzieć, aby się Konstancja od Nowego roku o inne umieszczenie postarała!

Kostusia

Jezu Nazareński! Nowy Przeor chce nas pozbawić dachu nad głową – wygnać w pole – niby psa?! A cóż my poczniemy, sieroty?

Br. Marcin

Ha, samiście sobie winni Konstancjo! Cała okolica jest przeciw Wam za Waszą kłótliwość. Pożycie Wasze małżeńskie sieje tylko zgorszenie i zły przykład; a co więcej, moralność Wasza i prowadzenie zdają się być – jak słyszałem – też nie najlepsze!

Kostusia (wyzywająco)

Doprawdy!? a kto mi tu może co złego zarzucić?!

Br. Marcin

No, no, powoli! (ciszej) A co tutaj robił Szteighofer pod Waszem oknem w pierwszą noc Zielonych świątek?

Kostusia (ds.)

Święty Janie Nepocynie – a jemu kto o tem doniósł? (gł) Bracie Marcinie – przysięgam Wam – że to tylko – ot, tak z żartu! Żadna myśl grzeszna jeszcze we mnie nie postała!

Br. Marcin

Uczciwa kobieta – powinna unikać nawet pozorów! – Bo, (Powiedzcie sami) Konstancjo – nie macież Wy uczciwego męża? I cóż się dzieje? oto wyzyskujecie jego dobroduszność, zapominając zupełnie, że żona winna być podwładną mężowi!

Kostusia

Alboż ~~[illegible]~~ cała okolica nie wyśmiewa się z krawca ~~fipka~~!

76

B. Marcin

A któż temu winien, jeżeli nie wy sami?! Jeżeli własna żona nie uszanuje męża – jakżeż go mają ~~sza~~ poważać obcy ludzie? – Wszakże nosicie jego nazwisko, jest zatem obowiązkiem Waszym, podtrzymywać także cześć tego nazwiska!

Kostusia (prosząc)

Bracie Marcinie – wy macie takie znaczenie w klasztorze, przemówcież tam z łaski swojej dobre słowo za nami!

B. Marcin

O nie, nie! to niepodobna! Nasz nowy przeor jest surowym człowiekiem, który wielce zważa na porządek i obyczajność! (udaje że chce odejść – ona mu wciąż zastępuje drogę.)

Kostusia

A jeżeli Wam przyrzeknę, że się poprawię – będziecie widzieć, że zmuszę się do tego! Złe słowo ani przejdzie przez moje usta – na rękach będę mego chłopa nosić.

Aha!...

B. Marcin

A najprzód go złapiecie za twarz – prawda? jak to był przed chwilą!

Kostusia

Poczekajcie jeszcze trochę! proszę Was! A przekonacie się, że od dzisiaj całkiem się zmienię! Zobaczycie!

Br. Marcin

Dobrze zatem! Więcej jest radości w niebie z jednej nawróconej grzesznicy, aniżeli z 99 sprawiedliwych! Słuchajcie mnie zatem Konstancjo! Jeżeli od dzisiaj licząc, do Św. Jana udowodnicie mi, żeście się poprawili – to wstawię się za Wami, – w przeciwnym zaś razie – nie macie tu więcej co robić!

Kostusia (całując go w rękę)

Bóg Wam zapłać, bracie Marcinie. Zobaczycie, że dotrzymam, co przyrzekłam! Jak mi Bóg miły, tak dotrzymam!

Br. Marcin

No dobrze! Żeby Wam jednak (to przedsięwzięcie) nie było zbyt trudnem, doradzę Wam zwyczajny, ale wypróbowany środek! Ile razy napadnie Was chętka do kłótni, liczcie szybko od jednego do dziesięciu i na odwrót – aż dopóki gorączka nie minie!

Kostusia

Ojej! cóżto za wielka sztuka! (liczy prędko) 1. 2. 3. 4. 5, 6. 7. 8. 9. 10. (potem coraz powolej i z większym trudem) 9. 8. 7. 6. 5. 4. 3. 2. 1. No, w górę, to jakoś łatwo – ale z góry idzie już trochę trudniej – trzeba dopiero pomyśleć!

Br. Marcin

A właśnie też o to chodzi – myślcie uważnie – a zobaczycie, że i złość Was ominie!

Kostusia (ds.)

Ja, co mu nigdy na krok nie ustąpiłam – mam teraz Fipkowi być posłuszną. Aj! cóż to będzie za praca i walka! (zwraca

się do odejścia na lewo/

Br. Marcin

Zapamiętajcież sobie dobrze - od dziś zacząwszy - do Św. Jana!

Kostusia (wzdychając zwraca się do Marcina/ A tak, do Św. Jana! (odchodząc w lewo do piwniczki 1.2.3.4.5.6.7.8.9.10.9.8.7 i 1.3)

Scena 7.

Br. Marcin - potem Würmerl (z domu po prawej)

Br. Marcin

No, plaster przyłożyłem - mam nadzieję że będzie ciągnąć teraz należy właściwe ziółko zadać Gipkowi! (wskazuje na prawo/ Aha! oto właśnie nadchodzi - ta niezdara! (kryje się za drzewo/

Würmerl (pod pachą ~~żelazo~~ deskę do prasowania - w ręku żelazo - w drugim wielki pusty ~~garnek~~ skopek na mleko, kładzie na boku żelazo i deskę i postępuje z garnkiem na przód, macając się po głowie i zdejmując z niej chustkę Ten skopek cisnęła mi o głowę - aż pękł! No, jeżeli to zobaczy, będę znów miał się z pyszna! - Skryję go tymczasem, i zalepię szparę gliną - może też prześlepi! (stawia skopek pod ławkę i szykuje deskę do prasowania/ Ta teraz uważaj pilnie, bo znów co oberwiesz! (zdejmuje bieliznę ze sznurów, kładzie ją przy sobie na ławce i poczyna prasować/ Muszę dziś pilnować, aby fałdów nie było/

jak ~~ser~~ ostatnim razem, bo znów mnie zwymyśla od takich i owakich! (przestaje prasować i zamyśliwszy się opiera się o żelazko) Żeby mi tak w Scheibbs był kto powiedział, że zaawansuję na praczkę - to byłbym go zadusił! (wzdycha) Aj! tak to, tak! jak się człowiek ożeni! (patrząc na żelazko - przestraszony) Aj, gwałtu - a to co za dym!? - Chryste Panie! wypaliłem dziurę w kaftaniku nocnym mojej starej! (chowa go pomiędzy bieliznę - płaczliwie) Aj! chciałbym już być po egzekucji!

Br. Marcin (z śmiechem obserwował - podchodzi) Würmerl!

Würmerl

Ach bracie Marcinie - szukałem Was jak szpilki!

Br. Marcin

Doprawdy? A czegóż Wy chcecie odemnie?

Würmerl

Ano, chciałem Was prosić o radę, - mamy tu w stajni kozę - okrótnie upartą - nie chce mi się dać wydoić.

Br. Marcin

Tak?

Würmerl

A jakże - i ciągle szturka biednego kozła!

Br. Marcin (znacząco)

Dobrze mu tak, durniowi, po coś się pozwala szturkać

głupiej kozie? 80

Würmerl (ds.)

Radbym wiedzieć, dlaczego on tak na mnie spojrzał, mówiąc o kozle? (prasuje dalej)

B. Marcin

A cóż Wy tu robicie?

Würmerl

No - prasuję bieliznę.

B. Marcin

Bieliznę?... Powiedzcie mi proszę: czem Wy właściwie jesteście?.. samcem, czy samiczką? (chłopem, czy babą)

Würmerl

Dalibóg, że już sam nie wiem - ale, zapytam o to moją starą.

Br. Marcin

Ależ człowieku - czy nie widzicie że ~~sat~~ jesteście pośmiewiskiem całej okolicy?

Würmerl (żebyście wiedzieli!)

Cobym tam nie widział?... O, i jak mnie to truje!..

B. Marcin

Bo kto ~~to~~ widział ~~Jakto być może~~, aby mąż był takim niewolnikiem? Mulier taceat in ecclesia, to znaczy: kiebieta winna stulić gębę!

Würmerl

aha! Dobrze, dobrze! to chyba mojej nie znacie!

B Marcin

A przecież już w biblii napisano: „On będzie panem twoim!"

Würmerl

Byłbym nim! o, czemu nie? Cóż, kiedy ona nie chce!

B Marcin

E.. co tam! pokazałbym jej raz, że jestem panem!

Würmerl

Ba... cóż? Kiedy zaraz wali!

B Marcin

Mężczyzna powinien serjo występować. Należy raz przecież spróbować!

Würmerl

No, tak, tak! ale zawsze to djablo niebezpiecznie!

B Marcin

Filipie! Widzieliście przecież trochę świata-hę?

Würmerl (z dumą)

Ma się rozumieć - byłem przez 7 miesięcy w Scheibbs!

Scheibbsu

B Marcin

Nie znam co prawda - ale myślę, że będzie ~~trochę~~ cokolwiek mniejsze od Londynu. Jesteście mężem, który może ~~coś~~ mieć w gminie znaczenie. Jesteście zresztą nie głupi człowiek!

Würmerl

Ja nie głupi? Spodziewam się! Nasz sąsiad, ten szczotkarz - wiecie - jest ~~jeszcze~~ daleko głupszy odemnie, a przecież po drugi raz wybrano go przysięgłym!

No, widzicie!

B. Marcin

Pomyślcie-no Filipie, gdybyście też tak mogli siedzieć obok pana burmistrza!

Würmerl

Ach, toby było bardzo ładnie!

B. Marcin

Moglibyście też coś powiedzieć, gdyby Was pytano o radę!

Würmerl

O, dlaczego nie – potrafię rozwiązać wszystkie zagadki!

B. Marcin

A gdyby tak ci wszyscy, co teraz drwią z krawca Fipka – kapelusze przed panem Filipem z uszanowaniem zdejmowali?...

Würmerl (zakłada rękę za pierś)

Tobym powiedział: (skłaniając lekko głowę) „Dzień dobry wam, moi kochani ziomkowie!"

B. Marcin

Gdybyście tak, w czasie procesji, jeden z pierwszych szli na czele!...

Würmerl

Oho! już bym się nie bał pałek naszego pisarza!

B. Marcin

A cóż dopiero, gdyby Wam pozwolono nosić baldachim?!

Würmerl (zachwycony)

~~Ja~~ Mnie?... baldachim?! Jezus ~~Marja~~ słodki! Tylko raz jeden - a potem umrzeć!!...

B. Marcin

Otóż teraz zbliża się Boże Ciało, - cobyście na to powiedzieli, gdybym to przeprowadził, aby Wam powierzono niesienie baldachimu?...

Würmerl (nieposiada się z radości)

Co? bracie Marcinie, chcielibyście istotnie?...

B. Marcin

Dlaczegóżby nie?... to jest... pod jednym warunkiem!

Würmerl

O! dla baldachimu wszystko zrobię!

B. Marcin

Dobrze! pokażcież tedy raz - że jesteście panem w domu!

Würmerl (waha się)

Ja, panem?..

B. Marcin

Wymagam tego na razie tylko przez godzinę!

Würmerl

Godzinę tylko? (podaje rękę) Zgoda, oto moja ręka! (do Publiki) Albo przeżyję tę godzinę - albo mnie stara zabije! w każdym razie ~~niebo~~ zyskuję raj!

B. Marcin

No, no, zobaczymy, czy Filip będzie miał dość odwagi!

84

Würmerl (bufonując)

Ja dość odwagi? - Haha! niech tylko raz zacznę - ho ho! do kroćset!

B. Marcin (wyciąga zieloną płaską flaszkę - dając) W tej flaszce ~~ja~~ mieści się lwia odwaga! gdybyście się bać zaczynali, pociągnijcie z tej flachy!

Würmerl

Ja - i bać się? haha! do licha!

B. Marcin (ust.)

O, zasmakuje on pewnie w jałowcówce! (gł) Wstąpię z powrotem, aby zobaczyć, jak też tu rzeczy stoją! A zatem, odwagi Filipie - nie dać się! A na Boże ciało będziemy nieśli baldachim! (powoli odchodzi na prawo)

Würmerl (woła za nim)

Już tak, jakbym niósł!

Scena 8.

Würmerl (sam - ku przodowi ze strachem) Fuuh! Żeby ta godzina już minęła! (dodaje sobie odwagi) E.. co tam - wszystko jedno! raz kozie śmierć! dałem na to słowo - cofać się niepodobna! (łyk z flaszki, bufonując, tupie nogą) Do kroćset! (odstawia deskę do prasowania i żelazko - ostatnie jednakże w ten

sposób, aby je mieć podczas następnej sceny pod ręką 46)
Żadnego prasowania więcej! (uderza kilkakrotnie mocno w stół, na którym leżała deska) W ogólności, co mnie ta cała głupia bielizna obchodzi?! (uderza ręką w piersi) Co ona sobie właściwie o mnie myśli - hę?! (rozrzucając pojedyncze kawałki bielizny) Do kroćsettysięcy fur igieł krawieckich! (popija kilka razy) Chciałbym raz przecież wiedzieć, kto tu jest panem w domu?! (ona, czy ja?!) (dumnie do domu w prawo)

Scena 9

Kostusia wchodzi z piwnicy - potem z domu Würmerl w końcu Br. Marcin

Kostusia (ds.)

Nie ma rady - trzeba zgryźć ten orzech! Ale jakby tu zacząć? (wskazuje na dom) Otóż i on! (przechodzi na bok)

Würmerl (z przyborami do szycia i nieskończoną białą kamizelką - w ustach krótka, zapalona fajeczka - wchodzi energicznie, puszczając kłęby dymu, stawia gwałtownie stolik na przodzie - ds.)

Tak - zaczynajmy teraz - właśnie będziemy szyli kamizelkę kominiarza i to w kłębach dymu! (pokazuje fajkę) To jeszcze pamiątka z Scheibbs. Dalej, więc odważnie! (łyka z flaszki, siada potem i szyje, paląc)

Kostusia (ds.)

A toż co znowu? on się ośmiela fajkę palić?!.. A wiecie państwo! taka śmiałość! (chce się nań rzucić z pięściami - namyśla się nagle i poczyna szybko liczyć - potem powoli i cicho) 1. 2, 3. 4. i 1 d. poczem przerywa liczenie i kaszle, jakby ją dym dławił)

Würmerl (usłyszawszy kaszel, ds.)

Ojoj! moja stara! zaraz coś oberwę! - Ale wszystko mi jedno - tu chodzi o baldachim! (łyka skrycie)

Kostusia (bardzo łagodnie)

Mój drogi Filipku!

Würmerl (ds. zdziwiony)

Drogi Filipku!? (ogląda się w koło) Nikogo przecież prócz mnie - tutaj niema!

Kostusia (czule)

Filipeczka!

Würmerl (ds.)

No, to chyba do mnie! (z góry rozkazująco) Czego?

Kostusia (oburzona ds.)

A toż znowu co za ton?! (licząc) 1, 2, 3, 4 i 1. d. (wreszcie łagodnie) Chciałam się ciebie tylko zapytać, co ci mam ugotować na obiad?..

Würmerl (ds. zdziwiony)

Ona mnie pyta, co ma gotować?! Nie. To chyba nie jest moja stara? (odłożył fajkę i kamizelkę - wstał szybko i zbliża

się do Kostusi, patrząc badawczo w jej twarz, poczem ds.) 87

A przecież to ona! (kiwa głową) Dziwna rzecz! (siada szybko napowrót i szyje)

Kostusia (łagodnie)

Dla czego mi się tak przypatrujesz?

Würmerl (b. gwałtownie, przyczem słowo „mąż" mocno wymawia) Ja twój mąż, mogę ci się przypatrywać, ile mi się tylko podoba – od tego jestem twoim mężem – biada ci jednak, gdyby ci się kto inny przypatrywał!... A... może ty masz już jakiego gacha?!

Kostusia (gwałtownie)

Gacha? (j. w. licząc gł.) 1. 2. 3. 4. 5 i t. d.

Würmerl (zrywa się zirytowany)

Co? 7. 8. 9. 10?

Kostusia (z trwogą ds.)

Pewno już wie coś o Steighoferze! (pochlebiając gł.) Cóżbyś chciał najlepiej zjeść Filipeczku?

Würmerl (ds.)

O, nie weźmiesz ty mnie na jedzenie! (gł. rozkazująco) W Scheibbs twój mąż jadał najchętniej ryż ze śmietaną!

Kostusia (j. w.)

Dobrze Filipeczku! Zrobię ci ryż ze śmietaną!

Würmerl (surowo)

Tylko pamiętaj to sobie: żeby mi było dużo ryżu – a jeszcze więcej śmietany! (bierze znów fajkę) Do kroćset! fajka mi zgasła!

88

Kostusia (przybiega zapalając zapałkę)

Pozwól Filipuniu, tu jest ogień!

Würmerl (zdziwiony patrzy potem ją zmaca – ds.) Ależ tak – to ona – moja stara – ciepła i żywa – dziwna rzecz! (siada do roboty)

Kostusia (j.w.)

Dla czego mi się dotykasz?

Würmerl (ostro)

Cóż to? jako twój mąż nie wolno mi dotknąć ~~cię~~ ciebie – jak mi się spodoba? – od tego jestem twoim mężem – a pocóż bym cię trzymał?!

Kostusia (j.w.)

Tak jest Filipeczku – ja już nic nie mówię! Teraz muszę iść do doju; nie wiesz ty Filipku, gdzie jest skopek?

Würmerl (zmięszany)

Skopek? (ds.) No, teraz przyjdzie burza – ale nie szkodzi ~~A~~ wszak idzie o baldachim! (łyka z flaszki – potem na pół odważnie) Skopek jest tam, o! ale pęknięty – bo ty – (wskazuje na głowę) wiesz przecież!...

Kostusia (prosząc)

A tak, tak – jestem czasem trochę prędka – ale nieprawdaż Filipku, że mi tym razem jeszcze przebaczysz?

Würmerl (zdziwiony ds.)

Nie – tę kobietę musiał mi ktoś odmienić! (ostro gł) 48
(ale Żeby mi to było ostatni raz – rozumiesz?!

89

Kostusia

O tak, ostatni Filipku! a na dowód, że się już na mnie nie gniewasz, musisz mi dać buzi! (chce go pocałować)

Würmerl (pochyla się ku niej – namyśliwszy się wzbrania / Buzi – ja tobie? Ani mi się śni, musisz najprzód zasłużyć na buzię!

Kostusia

Ależ Filipku!

Würmerl

Ani mru – mru! Nie znoszę opozycji!

Kostusia

No to nie! ~~ja~~ nie! już milczę – zaniosę teraz bieliznę do izby – dobrze? (zbiera bieliznę i spostrzega spalony kaftanik – gniewnie / Ah! a to co ma znaczyć? Kto tu spalił mój kaftanik?

Würmerl (łyknąwszy dwa razy a mocno – ds. / Ojej! ojej!... No, teraz jej trzeba zaimponować! (gł. energicznie / Ano, ktoby... ktoby go miał spalić?... ja! twój mąż go spalił!...

Kostusia (walcząc z sobą)

Co takiego – więc ty – ty go spaliłeś?...

Würmerl (coraz odważniej)

Tak jest – ja – twój mąż, mogę palić, co mi się żywnie podo-

ba — od czegóż jestem twoim mężem?!

90

Kostusia (mocno rozdrażniona ds.)

Ojojoj! żeby nie ten brat Marcin! (dała bym ja ci!) (liczy j.w.) 1.2.3.4.1 i t.d.)

Würmerl (ds.)

Co ona tak ciągle rachuje?

Kostusia (znów łagodnie, gł.)

Masz słuszność, mój drogi — a potem, przecież to tylko kaftanik — cóż tak wielkiego? nieprawdaż?

Würmerl (ds.)

A to ma baba Pietra przedemną — co? Oj! Żebym to był przedtem wiedział! (uderza ręką w piersi) Dalibóg, że ja sam przed sobą zaczynam teraz czuć respekt!

Kostusia (zwróciła się w czasie tego do kurnika) Aha! kureczki są wszystkie, — ale gdzie się też kogut podział? Nie słyszałam jego piania przez cały wczorajszy dzień!

Würmerl (ds. z przestrachem, spadając ze stołka) Jojoj! gwałtu! chciałbym być teraz w Scheibbs! No, teraz trzeba łyknąć, aż do dna! (łyk długi prawie do dna)

Kostusia (ns.)

Co on tam wciąż pokryjomu popija? (gł.) Ty, Filip, nie wiesz, gdzie on się podział?

Würmerl

Kto taki?

Kostusia

Kto? no, kogut!

Würmerl

To się rozumie, że wiem!

Kostusia

A zatem – gdzież jest ~~go~~ kogut?

Würmerl (wskazuje milcząco ku górze)

Kostusia (patrzy na górę)

Gdzie?

Würmerl (j.w. z namaszczeniem)

~~Tak~~ Tam, w górze!

Kostusia (znów patrzy w górę)

Kiedy ja nic nie widzę! on nawet nie może tak wysoko latać!

Würmerl

Bo też on już w ogólności nie lata!

Kostusia

No, a cóż się z nim stało?

Würmerl

Co się z nim stało? Zabity jest!

Kostusia (z wzrastającą pasją)

Co takiego? Mój kogut, mój faworyt!.. Kto się ośmielił go zabić?!

Würmerl (ds. schwyciwszy nieznacznie żelazko) Ta chwila decyduje... inaczej baldachim djabli wezmą! (ostatni łyk – poczem głośno z energią)

Kto go zabił - kto? - ~~Ja go~~ Otóż ja go zabiłem!

92

Kostusia (coraz gwałtowniej)

Co? - ty? ty się ośmieliłeś? Ojój! co się ze mną dzieje?

Würmerl (j. w.)

W ogólności - mogę przecież zabić - kogo mi się podoba od tego jestem twoim mężem!

Kostusia (wybucha wściekła)

A! teraz mi już brak cierpliwości! (zbliża się ku niemu ze ściśniętem pięściami)

Würmerl (cofa się - zasłaniając się żelazkiem) Słuchaj - ty - ty mnie nie drażnij! albo to dziesięciu kroć....! (schyla się w chwili, gdy ona chce go uderzyć)

Br. Marcin (który już poprzód ukazał się w głębi - podnosi palec do góry i woła głośno z przestrogą) Konstancjo!

Kostusia (opuszcza nagle obie ręce z przestrachem - dr.) Oj! Brat Marcin!

Würmerl (wyciąga się zawstydzony, wołając razem z żoną) Brat Marcin! (znów bufonuje z całą energią - patrząc ciągle na br. Marcina)

Kobieto - nie zbliżaj się do mnie, bo cię rozedrę! Do kroćset tysięcy fur igieł krawieckich! Ja tu panem w domu - rozumiesz! (rozkazująco wskazując na dom)

Marsz mi zaraz do kuchni - do leguminy z ryżem! 150

93

Kostusia (która przez ten czas liczy ustr.) 1. 2. 3. 4. (idzie licząc dalej z łkaniem, niechętnie ku domowi - potem bardzo szybko znika)

Würmerl (wskazując żonie rozkazująco ku domowi) Marsz! (potem tryumfująco ku Publice i w połowie do br. Marcina) A co?.. Wiwat! zwycięztwo na całej linii!!

Br. Marcin

No, teraz ci baldachimu żadna siła ludzka nie odbierze!!

Grupa.

(silne akordy w orkiestrze, zasłona szybko spada)

Akt 4.

Po lewej z przodu, tylny mur młyna Kerulingera, obrośnięty ~~po~~ bluszczem - jest to piętrowy, oknami zaopatrzony boczny trakt, którego drzwi prowadzą do ogrodu, zajmującego przód sceny; obok drzwi otwarte okno z kwiatami - tuż przy drzwiach kamienna ławka pod domem. Z prawej jako dalszy ciąg ogrodu, grządki kwiatowe z prawej dalej przy kulisie altana z wina, wejście zwrócone do Publiki, przed nią żelazna ławka - opodal pień drzewa. Z przodu po lewej rozłożysta lipa, pod nią kamień młyński, stół ogrodowy i ławka krągła w koło lipy. W półowie sceny na ukos dość szeroki, przez całą scenę płynący potok - który dzieli drogi, przez potok drewniany most do młyna; przy moście „Męka Pańska". W głębi lesiste góry i wieś; po prawej w głębi ładny kościołek na zielonym pagórku, do którego głównych drzwi - zwróconych ku widzowi - obecnie zamkniętych wiedzie kilka stopni; przed kościołem plac okolony niskim murem. Z wieży powiewają chorągwie. Poranek.

Scena 1.

na ławce pod drzewem leży cytra – po lewej, na ławie kamiennej siedzą: Bamstig, bardzo gruby mieszczuch, obok Konrad w niebieskiej bluzie, z obwiązaną nogą, w ręku trzyma kulę, którą idąc, się podpiera, po prawej na pniu siedzi Hanusia, ładna wiejska dziewczyna, czytająca list i całująca go skrycie; z prawej na ławce żelaznej siedzi stawowy Kryspin, w skromnem, ale świątecznem czystem ubraniu, patrzy z rozpaczą przed siebie, chwilami rozmawia z sobą, gwałtownie gestykulując. Apodal stoi diurnista Stangel, chuda, wysoka postać, – Wastl o mocno czerwonym nosie i drwal Michał który ma rękę na temblaku; wszyscy trzej rozmawiają z sobą. Piotr i drugi młynarczyk ozdabiają chorągwiami fasadę domu. W głębi z prawej i lewej wieśniacy wchodzą bocznemi drzwiami do kościoła, kobiety z książkami do modlenia. Kilian wchodzi z podwórza, wreszcie z tamtąd Rózia niosąc wieńce i girlandy. Wszyscy w świątecznych strojach.

Kilian (wchodząc do młynarczyków)

Zwijać się, zwijać się chłopcy! o 11tej procesja; do tego czasu musicie się wydrapać na szczyt siennego wirchu; a jak usłyszycie dzwonienie: hrym, z moździerzy!

Piotr (odchodząc do drugiego)

Ej, buchniemy tak, że aż święci w niebie podskoczą!

(obaj przez most na prawo)

96

Scena 2.

Ciż Brat Marcin. (siedzący szybko powstali – Hanusia skryła swój list za gorsem)

Br. Marcin (ds. gdy pacjenci się kłaniają) Zbliża się moja godzina ordynacyjna! Aj, aj! co tu pacjentów! (kładzie worek na kamienną ławkę z lewej, a puszkę na stół) Chodźcież ludzie, chodźcie! po kolei, jeden po drugim! (do Konrada który się zbliżył) No, jakże tam mój Konradzie z nogą?

Konrad (oparty na kuli) Lepiej, Bogu dzięki – mogę ją już wyprostować. Wasze zioła dobrze mi zrobiły!

Br. Marcin

No widzicie! (dobył pakiet z torby, daje go Konradowi) Weźcież jeszcze ten pakiet, i kąpcie pilnie! A uważajcie na drugi raz z tem kołem rozpędowem!

Konrad (skłonił się z podzięką, rzucił pieniądz do puszki i posztykulał na prawo)

B. Marcin (do Bamstiga)

Cóż Panu ~~brakuje~~? dolega?

Bamstig

Nie mogę – nie mogę złapać – złapać – Achu!

B. Marcin (nst. dobywając z torby pudełko) No, ten sapie, jak lokomotywa! (gł.) Biegać po górach, a potem przez pierwsze ośm dni każde

go miesiąca rano, w południe i wieczór po trzy pigułki, ale zawsze na czczo!

Bamstig

Przez ośm dni – rano – w południe i wieczór – na czczo – ależ – to w takim razie – przez cały tydzień – miałbym – nic nie jeść?!..

Br. Marcin

A rozumie się – dopóki tego (dotyka mu brzucha) to – bułka licho nie weźmie!

Bamstig (ds.)

A to ślicznie – mam się – zagłodzić?! (rzuca do puszki i siada z przodu na ławce – ds.) Oj, oj! osłabłem z samego przestrachu!

Br. Marcin (do Stangla)

I cóż tam z Panem?

Stangel

Wielebny ojcze! mnie brakuje czegoś w żołądku!

Br. Marcin

Oho! A czemże pan jesteś?

Stangel

Diurnistą!

Br. Marcin

Ano, to już wiem, czego Panu w żołądku brak! (popycha go szybko do Bamstiga – do ostatniego) Proszę wziąć tego Pana na wikt i dać mu to, czego Panu jeść

nie wolno, a będzie wam obu lepiej!

Bamstig (spojrzał do Stangla, biorąc go pod rękę) Ha no, pójdź Pan, sprobujemy! (odchodzą przez most na prawo - Stangl go ciągnie komicznie za sobą)

Michał (zbliża się)

Br. Marcin

Jakże tam z ręką, Michale?

Michał

Ślicznie dziękuję - okład mi pomógł - rana się goi!

B. Marcin

To dobrze - połóżcież teraz ten plaster (daje z torby) na nią - a za tydzień możecie znów iść do drzewa!

Michał (rzuca do puszki)

Całuję rączki, bracie Marcinie)! (w ukłonach na lewo za młyn)

Br. Marcin (głaszcze pod brodę zbliżającą się Anusię) No, a cóż ciebie sprowadza, moje dziecko?

Hanusia (wzdycha głęboko)

Ach, mój ojcze!... ~~no~~ ja mam wiecie ciągle... takie wielkie... takie mocne bicie serca!

Br. Marcin

Bicie serca? (wpatruje jej się w twarz, potem szybko)

Czy on ~~jest~~ służy w piechocie, czy w kawalerji?

Hanusia (spuszcza głowę zawstydzona)

Ależ, bo - ojcze!..

Br. Marcin

No, no - znam ja wasze boleści - znam! (daje jej flaszeczkę) Jak tylko zacznie pukać - 12 kropli! - Najlepiej jednak, żebyście się coprędzej pobrali - wtedy już pukanie samo z siebie ustanie)!

Hanusia

Ślicznie dziękuję Waszej Wielebności! (daje pieniądz do puszki i odchodzi przez most na prawo)

Wastl (występuje)

Br. Marcin (spostrzega go, ust)

No, ten nosi czerwoną latarkę przed sobą! (wskazuje na nos - gł) Czegóż Wy chcecie?

Wastl

No, ja - chciałem Was - bardzo pięknie prosić, czybyście mi nie dali czego na mój nos! - Ostatniej zimy do cna go sobie odmroziłem - i tak, został czerwony, jak sukno.

B. Marcin

A jakże i świeci się, jak świętojański robaczek! - Moi kochani - to już dla Was niema rady, tylko trzeba pić wino!

Wastl

Ależ ja i tak piję!

Br. Marcin

No, tak, ale prawdopodobnie za mało!

Wastl

Ano - dziennie - tak ze sześć do ośmiu litrów!

B. Marcin (humorystycznie)

A widzicie? złapałem Was?! A Wam ~~po co~~ na co tyle wina?

Wastl

A na pragnienie....

B. Marcin

Żłopcie wodę!

Wastl

Wodę?!

B. Marcin

Tak, i smarujcie sobie nos (daje mu puszkę) tą maścią, a miedź z czasem zniknie!

Wastl (rzucając pieniądz do puszki Ds. odchodząc) Także ~~zwo~~ przyjaciel Kneippa! Brr! A żeby ich!... wszyscy dziś leczą tą przebrzydłą wodą! (przez most na lewo)

Kryspin (zbliża się skrzywiony)

Br. Marcin (wskazuje na niego Ds.)

Cóż to za nieszczęsna kreatura? (gł. z współczuciem) Gdzież boli?

Kryspin (lamentując)

Ach, wszędzie ojcze, wszędzie!

B. Marcin (pociesza)

No, no, tylko nie rozpaczać - mówcież zatem?

Kryspin (j.w.)

Ach ojcze! mój biedny łeb, ledwo się kupy trzyma!

B. Marcin

Czy kłuje?

Kryspin

A jużci kłuje!

B. Marcin

No, Jakoś to będzie! (dobywa flaszeczkę z torby) Dobrze nacierać tą oliwą!

Kryspin (chowając do torby)

Potem, drżą mi ręce!

B. Marcin (j.w.)

Smarujcie tym spirytusem!

Kryspin

I nogi mnie nie chcą nosić!

B. Marcin (j.w. z pakietem)

Ten korzeń gotować przez godzinę i przykładać na pięty.

Kryspin

A jak mnie serce boli! oj strach!

B. Marcin (j.w. wielka flacha medyczny) Co kwadransa łyżkę stołową! (ust.) To dobra klientela – żeby tylko biednym co przyniosła! (patrząc na Kryspina, który nie rusza się z miejsca) Ba! a on czego jeszcze stoi? (gł.) Czy macie jeszcze jakie boleści?

Kryspin

A no, mam - w domu żonę i siedmioro żyjących dzieciaków!

B. Marcin

Ha! mój drogi! na tę chorobę, niemam już lekarstwa!

Kryspin

Właśnie przyszedłem, prosić Was pięknie, żebyście mi też co ofiarowali - do Opatrzności boskiej!

B. Marcin (ds.)

Aha! to taki, co sam chodzi po żebrach!.. Ładniem się wybrał! ale to nic! Oj, ty biedaku - na, masz! (wypróżnia puszkę) A teraz, wstąpcie se tu do młyna, tam Was hojniej obdarzą!

Scena 3.

B. Marcin (sam, siada i sortuje zioła, wiążąc je w bukieciki) Posortujmy teraz nasze ziółka. Mam w Bogu nadzieję, że mi się uda Kerulingerów zupełnie pogodzić! Jakie też to zmartwienia sami sobie ludzie wymyślają. Zupełnie jak w mrowisku! jeden na spodzie, drugi na przodzie - jeden na górze - a drugi w dziurze! Ale co to wszystko pomoże?... muszą w końcu poddać się prawu natury!

Kuplet.

1.

Ach, mój Boże! krzyczą jedni,

Gdybym miał Twej mocy zdrój,
Nie cierpieliby tak biedni,
Każdy miałby pałac swój!
- Panie, Panie! woła stary,
Twoją łaską wesprzyj nas,
Człek starzeje się bez miary,
Wstrzymaj Panie - chyży czas!
Świat zaś kręci się dokoła
I nie zboczy z swoich dróg,
Próżno człowiek jęczy, woła -
Będzie - jak przeznaczy Bóg!

2.

Ci meteorologowie
Wróżą już od dawnych lat:
Jutro będzie ciepły deszczyk,
A pojutrze spadnie grad!
Falb krytycznie dnie oznacza,
Dnie trzęsienia, gromów, burz -
Dzień przychodzi oznaczony,
A tu wróżba - ani rusz!
Bo świat kręci się w około
I nie zmyli swoich dróg,

Próżno prorok marszczył czoło,
Będzie - jak przeznaczył Bóg!

3.

Pan Bóg stworzył ludzi w raju,
Jako własny obraz swój,
Przyszedł jakiś wielki Darwin
I powiada: Hola - stój!
Człowiek na tym tutaj świecie,
Z małpy zrobił się przez wiek -
Patrzcie tylko - małp jest dużo,
Z każdej kiedyś będzie człek!
Lecz świat kręci się dokoła
I nie zboczy z swoich dróg
Wikt nie zważa na warchoła,
Będzie, jak przeznaczył Bóg!

(odchodzi za dom na lewo)

Scena 4.

Cecylia (z altany z prawej ~~z~~ więcej po wiejsku odświętnie ubrana, z wieńcami i kwiatami w fartuchu kolczyki o długich wisiorkach – zamyślona) Nigdy mi się jeszcze ten las tak nie podobał – jak wczoraj – kiedy on szedł obok mnie! – Przez całą drogę o niczem nie było mowy, tylko o gospodarstwie – że zboże jest piękne – że ładne będziemy mieli ziemniaki i że wino ślicznie się uda w tym roku – ale tak mi było przytem przyjemnie – że mi serce omal nie pękło! – I ani wyrzutów z jego strony – nic! O tak, tak! on sto razy lepszy odemnie. Ja go dotąd nie znałam – teraz dopiero widzę – ale (wzdycha) żeby tylko nie zapóźno!

Scena 5.

Z prawej Karolka – Cecylia, potem z domu Kerulinger

Karolka (wchodzi szybko, spostrzega Cecylię) Aha, młynarka! (bierze surdut i chce usiąść na kamieniu)

Cecylia (zwraca się do Karolki)

Co tam robisz?

Karolka

Muszę surdut Pana zcerować.

Cecylia (wstaje szybko i odbiera

surdut / Zostaw to, i zajmij się robotą, która do ciebie należy. 104

Karolka (złośliwie /

No, jak dotąd, to ja robiłam wszystko dla Pana!

Cecylia (krótko /

A odtąd ja będę robić - i basta! (usiadła przy kamiennym stole i robi koło surduta /

Karolka (zwraca się ku lewej, śmiejąc się ironicznie do. / Młynarka się bierze do szycia! Haha! to świat się kończy! (chce iść do domu /

Kerulinger (wychodzi nagle z domu ma spory łańcuch przy zegarku, spostrzegłszy Karolkę woła / Karolka!

Karolka (na pół poufale /

A co Pan rozkaże?

Kerulinger (serjo /

Znalazłaś już sobie służbę?

Karolka (zdziwiona /

Służbę?

Kerulinger

Wszakże ci Pani wymówiła przed zielonemi świątkami?

Karolka

No, tak, - ale kiedy Wy nic....

Kerulinger (przerywa /

Parobcy, to moja rzecz - do Pani należą kobiety - a

zatem to jest ważne, co Pani zarządzi!

Cecylia (w czasie tego wyraża radosne wzruszenie - ds.) Ojej! zakłułam się w palec!

Karolka

Ale panie młynarzu - czy to naprawdę?...

Kerulinger (stanowczo)

Jest tak, jak powiedziałem. Pójdziesz precz! - Zastosuj się do tego, co powiedziałem! (odwraca się od niej)

Karolka (ds.)

Tak mu się chciałam przypodobać - a teraz to mnie wypędza! Och, nigdy nie można liczyć na tych szkaradnych mężczyzn - i pomyśleć że mnie to już czwarty raz z rzędu spotyka! Oh! jeden lepszy od drugiego! (z gniewem do domu na lewo)

Scena 6.

Cecylia - Kerulinger

Cecylia (ds.)

No, patrzcież Państwo - teraz ją sam wypędza! A ja myślałam.... (smutno) Czyżby to był objaw?...

Kerulinger (zbliża się do Cecylii - spostrzega z radością jej kolczyki) Oh! kolczyki, które odemnie dostała! Cóż ona tam robi? Czy to być może? naprawia mój surdut!?

Cecylia (ds.)

Zdaje mi się, że on westchnął - zaśpiewam mu wesołą piosenkę -

(śpiewa)

(przerywa śpiew, szpulka upadła jej na ziemię)

Kerulinger (szybko przyskoczył i podejmuje)

Cecylia (patrzy nań z radosnem zdziwieniem) Dziękuję ci Krystianie!

Kerulinger (również serdecznie)

Niema za co, Cecylio!

Cecylia (śpiewa znów)

Śpiew:

Kerulinger (śpiewa również pod nosem)

Cecylia (radośnie to)

Zdaje mi się, że on ze mną razem śpiewał! (gł. wstając) Tak, to skończone!

(chce odejść z surdutem)

Kerulinger (zastąpiwszy jej drogę odbiera surdut) Dziękuję ci Cecylio, że byłaś tak dobrą!

Cecylia (patrząc nań)

Ależ to moja powinność! (dojrzała jego łańcuch ts. z radością)
Nosi łańcuszek, który mu ofiarowałam w dniu naszego ślubu!
(nagle wzdycha smutnie) Czyżby miał przeczucie?....

Kernlinger (troskliwie)

Co ci jest Cecylio?

Cecylia (zmieszana, udając wesołość)

Mnie? ależ nic - wcale! - Oh, jestem tak wesołą!

Śpiew!

(pod koniec śpiewa przez łzy - zakrywa twarz rękami i z łkaniem wybiega mówiąc) Nie, dłużej już nie mogę! (do ogrodu - prawo)

Kernlinger (chce biedz za nią)

Cecylio! (namyśla się) Nie, dajmy pokój, mógłbym się zdradzić! A gdyby się zwierzyć br. Marcinowi? Eh! głupstwa - nic więcej! Nie myślmy o tem (odch. szybko do domu)

Scena 7

Würmerl w staroświeckim fraku i wązkich spodniach, białej kamizelce, wysokich kołnierzach i cylindrze; na prawym ramieniu przypięty wielki bukiet z białą wstążką; białe bawełniane rękawiczki - i czerwony parasol. Hubmeyer także czarno ubrany na lewem ramieniu bukiet za nimi Malzl i Gruber, tak samo przystrojeni - tuż za nimi

Kostusia ubrana odświętnie, z książką w ręku. Z lewej z za domu Rader jako kapitan strzelców - za nim oddział strzelców. W głębi Wieśniacy przed kościołem)

108

Würmerl (do Hubmeyera - wywijając parasolem) A ja Wam powiadam, że ja - jeżeli mnie obiorą przysięgłym nie zniosę drewnianego mostu na potoku! żebym miał do najwyższej instancji apelować!

Hubmeyer

Przepraszam cię - ale u was w Scheibbs jest też drewniany

Würmerl (przerywa)

Proszę cię - tylko mi o Scheibbs nie wspominaj! Wzorem dla nas winna być rezydencja (wymawia po francuzku) ale nie taka nędzna dziura .... co nic nie ma prócz targowicy bydlęcej....

Kostusia (słuchała)

Tak jest, jego tam poznałam - na bydlęcej targowicy!..

Würmerl (kategorycznie)

Na bok z nosem - kiedy mowa o polityce państwowej! Mamo nieś mi parasol! (daje wskazując na ławkę) Siadaj tu i ani mi się rusz!

Kostusia

Dobrze! Filipku!

Hubmeyer

Ależ pomyśl, że nie ma pieniędzy!

Würmerl

To zaciągniemy długi - jak w rezydencji. W ogóle burmistrz musi iść z postępem! Wam brak tego.. że tak powiem... rzutu! o!

Malzl

A dajcież już pokój - załatwimy to dziś przy kręglach!

Gruber

109

Kto dzisiaj stawia?

Würmerl

Dzisiaj? a któżby - Burmistrz!

Hubmeyer

Co - ja?

Würmerl

Spokój! (tupie nogą i depce Burmistrza) Onegdaj stawiałem ja, dziś na was kolej! równe prawo dla wszystkich! (do Kostusi, ostro) Żebyś mi na przyszłość nie krochmaliła tak kołnierzy! mam cały kark obtarty!

Kostusia

No, nie gniewaj się - filipku!

Würmerl (tupie nogą)

Cicho!

Kostusia

Już nic nie mówię! (siada)

Radel (salutuje maszerując)

Dzień dobry panu burmistrzowi! (odchodzi)

Hubmeyer

Dzień dobry panie kapitanie!

Würmerl (salutuje po wojskowemu patrząc za nimi) Ładna kompanja - ci nasi strzelcy! Zaciągnę się prawdopodobnie, ale tylko jako major! Trafiam też nie źle, już nie jednego kozła ustrzeliłem!

Kostusia (chce go wziąć pod ramię)

A teraz pójdźmy, kochany filipie!

Würmerl (otrząsa się - ostro)

Co ty sobie pozwalasz? - Dziś należę do honoracjorów! a ty jesteś tylko prostym ludem! rozumiesz? Idź za mną!

(wieśniacy przechodzą przez most kłaniając się, ku kościołowi)

Würmerl (kłania się ręką od niechcenia)

Dzień dobry, moi kochani rodacy! (do Kostusi uprzejmie) Idę ~~teraz~~ po baldachim - teraz uważaj, czy ci się dobrze wydam!

110

Kostusia (chce mu przerwać)

Würmerl (szorstko)

Spokój! Ani mru-mru! Widzisz ją! Marsz!...

Kostusia

Jest teraz bardzo ostry, - ale takim go dopiero lubię - o, zjadłabym go z miłości! (odchodzi ~~za nim~~ do kościoła)

Scena 8.

Würmerl - Cecylia z domu

Würmerl (spostrzega Cecylię, ds.)

Otóż w porę nadchodzi młynarka! Nie zniosę dłużej niesnasek w tym domu - trzeba ~~muszę~~ ją nawrócić! (gł) Muszę z panią w cztery oczy pomówić!

Cecylia (zdziwiona)

W cztery oczy? Ciekawam! A czego to Fipek chce?

Würmerl (z godnością)

Pan Würmerl - jeżli wolno prosić!

Cecylia

Niech będzie: pan Würmerl!

Würmerl (staje w pozycji)

Pani! Gdy Adam i Ewa byli w raju -

Cecylia (przerywa)

Znam już trochę tę historję -

Würmerl

Ano dobrze - zaczniemy tedy z innej beczki! Pani! dość długo milczałem, ale wszystko ma swoje granice! Niewiasta winna być podwładną mężczyźnie! - Jeżli jednak niewiasta zapomni

się do tego stopnia, że wzbrania mężowi posłuszeństwa – wtedy jest 60
powinnością każdego uczciwego człowieka, powiedzieć owej niewieście: „Stój nieszczęsna, i wejdź w siebie!"

111.

Cecylia (ds.)

Zdaje mi się, że on mi chce powiedzieć kazanie? (gł) No, i co z tego winika?

Würmerl (który się nad dalszą mową namyślał, uderza nagle ręką w stół – krzycząc) Do kroćset tysięcy paczek igieł krawieckich, zamknąć gębę – kiedy ja mówię!

Cecylia (rozgniewana)

A toż znowu co za sposób?...

Würmerl

Nie, nie – przepraszam! Myślałem w tej chwili, że mówię do mojej starej!

Cecylia (woła w głąb)

Kilian! Jasiek! wyekspedjujcie mi tego krawca!

Würmerl (cofa się ds.)

Oj, źle! Ostatnie powołanie landsturmu – trzeba zmykać! (gł) Pani! było mi nader przyjemnie! (ds. odchodząc w głąb) O, z tą niema żartów – to żmijka! Biedny młynarz! biedny młynarz! (na lewo za młyn)

Cecylia (za nim)

Szczęście, że się wyniósł! Co za śmiałek!

Scena 9

Z za domu Br. Marcin – Cecylia – potem z domu Kernlinger – poczem z prawej przez most Steighofer Krempler i Federl, z domu Kilian

Br. Marcin

A, otóż jesteś Cecylio? szukałem cię właśnie!

(wskazując na lewo po za dom) Spójrz no tam ku bramie!

Cecylia (spojrzała z radością)

Ależ to moje kuce! (smutno) Ah, to zapewne piwowar zajechał!

Br. Marcin

Broń Boże! Kuce znów do ciebie należą!

Cecylia

Do mnie?

B. Marcin

A jakże! Twój mąż zamienił je znów na obraz!

Cecylia

Co? Oddał to, co miał najdroższego, dla mnie), dla mnie)! ~~co~~ przez którą tyle zaznał udręczeń?...

Br. Marcin

Wiesz co - teraz mu to możesz wynagrodzić! Widzisz przecie, jak cię kocha!

Cecylia (tuląc się do niego z boleścią)

Ach, żeby nie ten młyn w lesie!

B. Marcin (wskazuje wchodzącego Kernlinger)

Cicho, cicho - on nadchodzi!

Cecylia (idzie ku niemu, serdecznie)

Dziękuję ci Krystianie - sprawiłeś mi wielką radość!

Br. Marcin

Ona ~~mana~~, myśli ~~o tych~~ te kuce~~ch~~!

Kernlinger

Zrobiłem tylko moją powinność! Widzisz - ja jestem niekiedy taką zapaloną głową --- no, nie gniewaj się już na mnie!

Cecylia (ds.)

Jakże on jest dobrym - czyżem na to zasłużyła?-

Kernlinger

Czy to prawda, br. Marcinie, że chcecie nas już opuścić?

B. Marcin

Ha, trudno - nie mogę przecież opuścić moich ubogich i chorych!

Kernlinger (szczerze z rozmarzeniem)

Ciężko mi na sercu - że już idziecie - chętnie bym was jeszcze zatrzymał! 113

Br. Marcin (zbliżył się tuż do niego, cicho i chytrze) Może mi chcecie jeszcze co powierzyć?

Kerulinger (patrzy nań chwilę niepewnie potem nagle) Eh, głupstwo, nic jak głupstwo! (podając mu rękę) Ha, jeżeli już tak być musi - w imię Boże! Szczęśliwej drogi! A wstąpcież niebawem do nas!

Steighofer, (z Kremplerem i Federlem - ubrani do polowania - przez most - pierwszy woła)

Hej, Kerulinger - już idziemy!

Kerulinger

Poczekajcie jeszcze trochę! (woła do otwartego okna) Kilian, moja strzelba!

Steighofer

Jeżeli nie przyjdziesz zaraz, jedziemy bez ciebie!

Krempler i Federl

Zwijaj się! (znikają z prawej)

Kilian (przyniósł torbę i strzelbę i odchodzi)

Br. Marcin (usiadł przy stole, i wziął cytrę, kładzie ją na kolana)

Cecylia

Dokąd idziesz Krystianie?

Kerulinger

No, umówiliśmy się na ~~jarząbki~~! słomki!

Cecylia (niespokojna) Boże mój!

Na słomki? (zbliża się z trwogą do br. Marcina - cicho) Na polowaniu tak łatwo o nieszczęście!...

Kerulinger

Czy Może sobie życzysz, abym został?

Cecylia (nieśmiało) 114

No, jak uważasz – wszakże ty jesteś panem! (siada zrezygnowana, spuściwszy smutnie głowę – po lewej br. Marcina)

B. Marcin (gra na cytrze i

Śpiew:

Jaskółka w gniazdku kwili wciąż
I skarży na swój żal
Odleciał mnie mój drogi mąż.
Odleciał sobie w dal!
O wróć się, ptaszku, bo ten świat
Zdrad pełen, pełen burz,
Gdy kiedy zechcesz wrócić rad,
Nie znajdziesz gniazdka już!

Powrócił ptaszek w gniazdko swe,
Przeminął burzy grom,
Tam zawsze szczęście pleni się,
Gdzie zgoda wraca w dom!

Kernlinger (podczas śpiewu gra – w końcu stawia strzelbę przy ścianie, zdejmuje torbę, rzuca kapelusz o ziemię i siada nagle po lewej Cecylii, obejmując ją prawem ramieniem – poczem wszyscy troje ~~pot~~ powtarzają ostatni czterowiersz z uczuciem poczem całuje ją serdecznie)

Br. Marcin (wstaje zadowolony)

Otóż tak, moje dziatki - tak to lubię! Tylko wytrwać szczerze w smutku i radości - a znajdziecie niebo na ziemi!

Kerulinger (zrywa się nagle, chwyta br. Marcina za ramię i prosi natarczywie) Bracie Marcinie, powiedzcie - na Miłość boską, czy prawdą jest ta opowieść o duchach?...

Br. Marcin (chytrze)

To jest... to zdarzenie, miało miejsce - ale nie w leśnym młynie... tylko tam - daleko - w Afryce!

Kerulinger (zapomniawszy się wykrzyknął z radości) Joj! a zatem niema niebezpieczeństwa dla mojej Cecylii!

Cecylia (wstała również, zbliża się zdziwiona - ds.) Dla mnie?

Br. Marcin (badając)

Albo byliście młynarzu ~~był~~ o północy w leśnym młynie?

Kerulinger (zmięszany, odwraca się ds.)

O, do licha! złapałem się!

Cecylia (ds. radośnie)

Aha! teraz wszystko rozumiem! (serdecznie) Krystianie! (rzuca mu się w objęcia)

Kerulinger (obejmuje ją mocno)

Cecylio! (grozi śmiejąc się br. Marcinowi) Bracie Marcinie! zdaje mi się, żeście z nas trochę zakpili!

Br. Marcin (uśmiecha się tajemniczo)

Mnie się też zdaje, że ze zdrowym rozsądkiem, nic bym u was nie wskórał!

No. 116.

Kerulinger (ściska mu rękę z wdzięcznością)

Niech będzie jak chce - (Wam winniśmy) wdzięczność!

Cecylia

O tak! teraz jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie!

Scena 10.

(z kościoła brzmią organy aż do końca sztuki. Z bocznych drzwi kościelnych wychodzą Muzykanci, Nauczyciel, Dozorca gminny, i lud - ostatni stanowi szpaler aż ku przodowi sceny, między ludem Kostusia. Z lewej w głębi Młynarczyk prowadzi objuczonego osła.)

Br. Marcin

No, moje zadanie z bożą pomocą skończone - a teraz dalej w drogę! (wyciągając puszkę ~~[illegible]~~ z uśmiechem:)

Śpiew:

Jałmużnę, jałmużnę
Dla biednych pięknie proszę! i t. d.

Uwaga tłómacza: Celem uszanowania uczuć religijnych widza, należy całą procesję na ostatnim planie sceny umieścić i oświetlenie takowej trzymać w półtonach.

(w czasie tego śpiewu zbiera do puszki. Z końcem tej piosnki otwierają się główne wrota kościoła z kąd wychodzi pochód: naprzód dziewczątka, jako pasterze i pasterki z koszyczkami pełnemi kwiatów - potem strzelcy i chorążowie - oraz inni współdziałający - między nimi Würmerl niesie baldachim. Stojący przed kościołem muzykanci poczynają grać - dzwony biją i huk moździerzy równocześnie.)

Koniec

grupa zasłona szybko spada.

C.K. DYREKCYA POLICYI
WE LWOWIE

3634.

W wyroku Prezydyum ck. Namiestnictwa reskryptem z dnia 1. lutego 1896. l. 809 pr. udzieliło Dyrekcyi teatru hr. Skarbka we Lwowie pozwolenia na przedstawienie sztuki ludowej w 4 aktach przez Karola Kosty pod tytułem „Brat Marcin".

Lwów 12. lutego 1896.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.
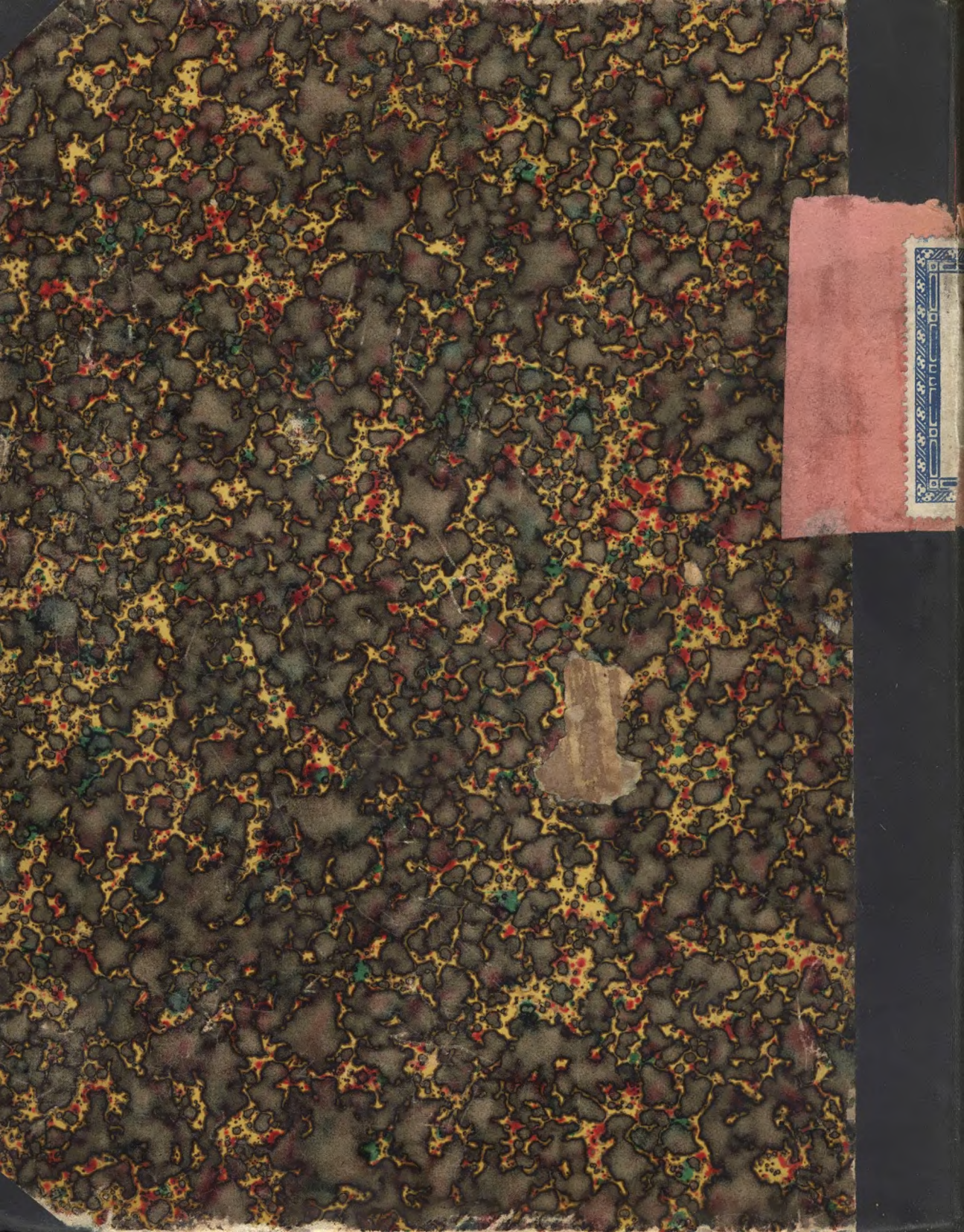
k. 64 [w tym k. 64 nie zapis.]
12.04.2005